

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dr Krawczyk: Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie

● Tajemnicze zabójstwo studentki ● Ślub w hospicjum ● Morderca z lubelskiego Hotelu Victoria

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 14-16.11.2025 | Nr. 136 (18.157) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Sprawdź, co będzie robione w twojej dzielnicy z pieniędzy budżetu obywatelskiego **str. 5**



Trener Jan Urban: Piłka nożna jest taką dyscypliną, w której niespodzianki są możliwe **str. 31**

Motocyklowy raj w Mediolanie. Relacja i zdjęcia z targów motoryzacyjnych EICMA **str. 14**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Myśliwy dwukrotnie strzelił do myśliwego z ambony. Prokurator postawił mu zarzut umyślnego zabójstwa **str. 3**



Na niedawnych targach terrarystycznych w Lublinie policjanci odkryli nielegalny handel zwierzakami **str. 4**

REKLAMA

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partnerem głównym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego REGION - GOSPODARZ

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

energacamerimage.pl

MIASTO - GOSPODARZ

MIASTO TORUŃ

WSPÓŁORGANIZATOR I GŁÓWNY PATRON MEDIALNY

TVP KULTURA

SPONSOR STRATEGICZNY



www.visitTorun.com

TELEMAGAZYN zaprasza na **33. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY**

EnergaCAMERIMAGE

organizatorzy: Fundacja Tumult oraz Europejskie Centrum Filmowe Camerimage

TORUŃ, KUJAWY POMORZE, 15-22.11.2025

[f camerimage](https://www.facebook.com/camerimage) [@ camerimage.festival](https://www.instagram.com/camerimage.festival) [X CamerimageFest](https://www.twitter.com/CamerimageFest) [d camerimage_fest](https://www.youtube.com/c/camerimage_fest)

0011421911

REKLAMA



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

ŚWIATOWY HIT JUŻ 30.11. W CSK LUBLIN!

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



0011429573

Agaton Koziński

MARSZAŁEK SEJMU
I MIT O TRAMPOLINIE

Na dziesięć kadencji Sejmu (numeracja jest prowadzona od 1991 r.) tylko trzy razy niższa izba parlamentu pracowała przez cały okres z jednym marszałkiem. Było tak w pierwszej kadencji (Wiesław Chrzanowski), trzeciej (Maciej Płażyński) i dziewiątej (Elżbieta Witek). Przy czym Sejm pod Chrzanowskim pracował zaledwie dwa lata, a później został rozwiązany, więc też trudno zaliczyć mu pełny okres rozliczeniowy. Pod względem trwałości Płażyński i Witek są niedoścignieni. Rekord Witek (łącznie pełniła tę funkcję przez cztery lata i trzy miesiące) w najbliższych dekadach pobity nie zostanie. Jeśli w ogóle.

W latach 90. zmiany na tym stanowisku były konsekwencją zmian politycznych - zmieniały się koalicje, pojawiali się nowi premierzy, a efektem tych przetasowań była karuzela marszałków. Później trwałość sojuszy rządowych się ustabilizowała - ale szefowie Sejmów dalej się rotowali, tylko w siódmej kadencji (lata 2011-2014) było ich aż trzech. Przepiękny i przeogromny gabinet marszałka przy Wiejskiej („Można by tutaj jeździć na wrotkach” - skomentował jego rozmiar jeden z marszałków, gdy zobaczył moje zaskoczenie jego wielkością) to chyba najbardziej gorące miejsce w krajowej polityce. Cecha charakterystyczna kultury politycznej III Rzeczypospolitej.

*

Polską politykę ery nowożytną (czyli po 1989 r.) można podzielić na dwa etapy: amatorski i profesjonalny. Ten drugi zaczął się w 2001 r., kiedy znówelizowano ustawę o partiach politycznych wprowadzając dla nich subwencje z budżetu państwa. Na czym polega różnica? Choćby na trwałości koalicji rządowych. Przed 2001 r. tylko raz jeden premier rządził przez całą kadencję. Po tej dacie już dwa razy się zdarzyło, że jedno ugrupowanie utrzymywało władzę przez kadencje dwie. Od 20 lat te same dwie partie zajmują dwa pierwsze miejsca we wszystkich wyborach - od samorządowych po prezydenckie. Widać, jak stałe finansowanie z państwowej kasy ustabilizowało krajową politykę.

W okresie amatorskim funkcja marszałka służyła przede wszystkim jako element układanki koalicyjnych. W okresie profesjonalnym przestało to być już tak istotne (choć ten element całkiem nie znikł, vide zamiana Szymona Hołowni z Włodzimierzem Czarzastym), rolę marszałka stało się przede wszystkim pilnowanie porządku. Nie przypadkiem w historii III RP najdłużej tę funkcję pełniła była nauczycielka.

*

Ze stanowiskiem marszałka wiąże się też mit: że na tym stanowisku można się zbudować politycznie. Jako przykład wskazuje się Płażyńskiego, który w Sejmie zdobył rozpoznawalność, sympatię, a później wykorzystał je współzakładając Platformę Obywatelską. Marszałkowanie stało się też trampoliną do prezydentury dla Bronisława Komorowskiego. Ale tutaj lista sukcesów politycznych marszałków się kończy. To stanowisko nie pomogło się odbudować Radosławowi Sikorskiemu, nie zmieniło pozycji politycznej Marka Jurka, Ludwika Dorna i Marka Kuchcińskiego. Trudno powiedzieć, by wypromowało ono Ewę Kopacz czy Małgorzatę Kidawę-Błońską. Wreszcie Hołownia, który właśnie się żegna z tą funkcją. On ewidentnie liczył na to, że będzie drugim (po Komorowskim) marszałkiem, który przeprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego, ale w wyborach nie zdobył nawet 5 proc. głosów. Taka to trampolina z tego marszałkowania.

O czym powinni pamiętać wszyscy ci, którzy uważają, że teraz rozkwitnie kariera polityczna Włodzimierza Czarzastego i kierowanej przez niego Nowej Lewicy.

Adam Bula

NAWROCKI: ŻEBY NIE BYŁO
NICZEGO?

Zawsze mnie zastanawia, co mają w głowie ludzie, którzy ustawicznie robią więcej tego samego w nadziei na uzyskanie innego efektu. Rzecz będzie o taktyce, bo w zakresie strategii zmianę modus operandi mamy radykalną: po 10 latach prezydenta Dudy, który podpisywał wszystko, mamy już 100 dni pana Nawrockiego, który długopis wyrzucił przez okno, zapowiadając, że nie podpisze już niczego.

Co do taktyki więc, Karol Nawrocki rozgrzewał się, wetując mniej więcej jedną ustawę na tydzień - 13 mu się już ich uzbierało. Poprzeczka została podniesiona, gdy nie podpisał 136 nominacji na pierwszy stopień oficerski w służbach wywiadowczych. W środę zaś (12.11) Karol Nawrocki ogłosił, że odmawia podpisania 46 nominacji sędziowskich. Co więcej, zapowiedział, że nie podpisze przez 5 lat żadnej nominacji sędziemu, który będzie orzekał nie tak, jak się prezydentowi podoba.

Do tego jeszcze wrócimy, bo nie da się uniknąć wycieczki na uparcie skomplikowany teren rozważań: co wynika z konstytucji i co prezydent w związku z tym może, a czego nie.

Na razie skupmy się na oczywistym stwierdzeniu, że Karol Nawrocki uważa, że może więcej niż komukolwiek dotąd przychodziło do głowy. Pomysł na tę prezydenturę, by metodą faktów dokonanych rozszerzać zakres ustrojowych możliwości urzędu, był oczywisty - i niespecjalnie ukrywany - od początku. Zaskakuje z pewnością jednak tempo i styl niepolitego.

Z wetowania ustaw robi się na razie po prostu bałagan, jak w przypadku ostatniego, gdy Karol Nawrocki wywrócił plan utworzenia pierwszego od 25 lat parku narodowego - Doliny Dolnej Odry. Oczywiście, dopóki armia usłużnych wyjść będzie zapiewać, że to był pomysł dobry dla Niemców, bo blokował rozwój żeglugi na Odrze, nie wygląda to źle. Chyba że ktoś poświęci 5 minut na sprawdzenie, że tory wodne na Odrze z parku zostały wykluczone na wstępie. Ale kto ma na to czas i siły w narastającym jazgocie?

Zmiany w ustawie o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i odprowadzaniu ścieków: na stronie kancelarii prezydenta znajdziemy o tym zdanie, że

nowe przepisy to nadregulacja obciążająca samorządy i wspólnoty mieszkaniowe dodatkowymi obowiązkami. Kto i gdzie doczyta, że chodziło o wprowadzenie, opóźnionej już i tak o 3 lata, unijnej dyrektywy, zaostrzającej zasady monitorowania jakości wody? I że bez tej ustawy Polska będzie płacić 141 tysięcy euro kar? DZIENNIE!

Mógłbym tak w zasadzie o każdym wecie, no ale kogo to obchodzi, zwłaszcza że to nie domniemany wyskoczy z kasy.

I zwłaszcza że ludowi podoba się na razie taki „silny prezydent”. W najnowszym, publikowanym przez „Politykę” badaniu, aż 58 procent Polaków uważa, że rząd powinien wysłać do prezydenta projekty ustaw przed ich przyjęciem, a tylko 25 proc. jest innego zdania. Że to nam na skróty zmieni ustrój - a sorry, to rzeczywiście niepotrzebnie znów wtrącone, trudne słowo.

Bo w zakresie słów jesteśmy na etapie wszystkim się podobającego ryku: „Czołem, żołnierze!”. I to działa. Ilu w końcu się nabiera kumpli i rodzi tych 136 niedoszłych oficerów, których duży pałac wziął na zakładników w wojence o wpływ na służby i tęsknocie szefa BBN do świeżych teczek personalnych? Ilu obecnych i potencjalnych wyborców Karola Nawrockiego w ogóle ogarnie, z czym od decyzji o blokowaniu wybranych nominacji sędziowskich mamy do czynienia?

Zresztą, spróbujmy: prezydent może nie podpisać sędziemu nominacji, to jest poza sporem. Kłopot w tym, dlaczego tego nie robi. Jeśli np. ma informację, że delikwent ukradł kielbasę (przykład prof. Matczaka) to OK - będzie to efekt uprawionej oceny moralnej postawy sędziego. Ale Karol Nawrocki mówi: „Uważam, że tylko ja dobrze uważam, jaki jest stan prawny w Polsce (np. w kwestii statusu neosędziów) i każdy, kto sądzi inaczej, w mojej Polsce» sobie nie posądzi, a przynajmniej długo nie awansuje”. Co zasadniczo jest dobrą informacją tylko dla złodziei kielbasy i innych dóbr, to w bałaganie, jaki się dopiero robi, nie ma szans, żeby ich procesy za złodziejstwo kiedykolwiek się skończyły, jeśli kiedyś się zaczną.

A wracając do początku: dlaczego dziwi mnie ludzie, którzy wrzucają do garnka coraz więcej tych samych składników, oczekując, że rosół będzie smakował inaczej? Bo jest dość wyraźna, lecz nie tak wielka różnica między „sprawczością”, którą Karol Nawrocki dziś tak podnieca swoich marzących o powrocie do władzy zwolenników, a szarżowaniem, które zwykle kończy się na ścianie. A wyborów nie da się wygrać bez „normalsów”, a oni nie przepadają za przypałami.

Nasi wielcy poprzednicy – Józef Piłsudski i Roman Dmowski, których wszystko dzieliło, w potrzebie potrafili współpracować; teraz, gdy wojna u granic, przydałoby się więcej tego ducha uprawiać, a przynajmniej tego, żebyśmy się nawzajem nie wykluczali z grona patriotów

RADOSŁAW SIKORSKI, SZEFSMSZ

Myśliwy strzelił do myśliwego. Prokurator postawił mu zarzut umyślnego zabójstwa

Aleksandra Szymczak, JJ
Lubelskie

We wtorek w okolicach Mielejowa odbywało się polowanie. Po godz. 20 zaalarmowano policję, że został postrzelony 68-letni myśliwy. Na skutek odniesionych obrażeń zmarł on w szpitalu.

- Do sprawy został zatrzymany 50-latek. Prokuratura prowadzi śledztwo - informowała zaraz po zdarzeniu asp. szt. Magdalena Krasna z łącznińskiej policji.

Tymczasem wczoraj Prokuratura Rejonowa w Lublinie poinformowała o przedstawieniu Dariuszowi L. zarzutu umyślnego zabójstwa popełnionego w zamiarze ewentualnym.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że w godzinach wczesnonocnych dwóch myśliwych udało się na polowanie. Polowanie było wcześniej formalnie zgłoszone. Rozlokowali się na łąkach, w ambonach oddalonych od siebie na ok. 200 metrów - przekazała podczas konferencji prasowej prok. Jolanta Dębiec z Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

Po ok. 4 godzinach bezskutecznego oczekiwania na zwierzynę w związku ze złymi warunkami atmosferycznymi, mężczyźni postanowili zakończyć polowanie.

- Myśliwi ustalili, że pokrzywdzony zejdzie ze swojej ambony, uda się w kierunku ambony Dariusza L. i wspólnie udadzą się do samochodów. W trakcie, gdy pokrzywdzony szedł w kierunku ambony Dariusza L., ten strzelił ze swojej broni myśliwskiej, dwukrotnie trafiając pokrzywdzonego w klatkę i ramię - opisuje prokurator.

Gdy L. zorientował się, że postrzelił człowieka, zawiadomił służby, a pokrzywdzony został przewieziony do szpitala powiatowego w Łęcznej.

Policja na miejscu zabezpieczyła broń obu myśliwych, telefony komórkowe, dokumenty oraz ubrania. Zatrzymany mężczyzna był trzeźwy.

- Prokurator rejonowy w Lublinie przedstawił Dariuszowi L. zarzut, że w toku polowania indywidualnego, przewidując, że w istniejących warunkach oddawania strzału, obrany przez niego cel może być człowiekiem i godząc się na to, bez dokładnego osobistego rozpoznania zwierzyny, w zamiarze ewentualnym pozbawiania życia człowieka, przy wykorzystaniu lunety termowizyjnej, oddał strzał z posiadanej przez siebie broni myśliwskiej, w wy-

niku czego spowodował u niego obrażenia ciała w postaci rany postrzałowej klatki piersiowej i prawego przedramienia, które skutkowały śmiercią - uzasadnia prokurator.

Zgodnie z art. 148 p. 1 KK za zabójstwo grozi od 10 lat do dożywotniego pozbawienia wolności.

Prokuratura uzasadnia zarzuty tym, że mężczyzna stał na ambonie, więc miał dobrą widoczność, ponadto był wyposażony w celownik termowizyjny, a nadto wiedział, że pokrzywdzony zszedł z ambony.

Prokuratura skierowała do sądu wniosek o tymczasowy areszt dla podejrzanego. Na dziś zaplanowana jest sekcja zwłok myśliwego.

Dostaliśmy maila z oficjalnym komunikatem Polskiego Związku Łowieckiego: „Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Lublinie natychmiast złożył zawiadomienie do Okręgowego Rzecznika Dyscyplinarnego w Lublinie z wnioskiem o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Okręgowy Rzecznik Dyscyplinarny niezwłocznie rozpocznie postępowanie zmierzające do pełnego wyjaśnienia tej sprawy. Bezpieczeństwo jest dla nas absolutnym priorytetem, a Polski Związek Łowiecki jednoznacznie potępia wszelkie działania naruszające zasady bezpieczeństwa. Każdy myśliwy zobowiązany jest do ich przestrzegania. Rzecznik Dyscyplinarny zbada, czy w tym przypadku zasady te zostały zachowane. Każdy wypadek z bronią stanowi dla całego środowiska myśliwskiego bolesną lekcję i refleksję nad odpowiedzialnością, jaką wiąże się z naszą działalnością” - pisze PZŁ, składając jednocześnie kondolencje najbliższym postrzelonego.

Tragedia w Młyniskach

Choć PZŁ w oświadczeniu deklaruje, że „bezpieczeństwo jest dla nas absolutnym priorytetem”, nie zmienia to faktu, że to już kolejne tragiczne zdarzenie w ostatnich miesiącach w naszym regionie. W drugiej połowie sierpnia w Młyniskach w pow. lubartowskim również zginął człowiek. Wtedy kula trafiła 60-latkę, który nie uczestniczył w polowaniu, a jedynie mieszkał w okolicy. Wyszedł przed bramę, bo usłyszał nadjeżdżające auto i myślał, że to wracają znad jeziora jego najbliżsi. Zarzuty postawiono wówczas myśliwemu Sławomirovi A. ©©

Prawie 800 osób straci pracę w Black Red White

Anna Paszkowska
Lubelskie

Black Red White planuje znaczące redukcje zatrudnienia, w ramach których zwolnienia mają objąć około 800 pracowników, rozciągając się na wszystkie lokalizacje spółki w Polsce.

Firma Black Red White to jeden z największych producentów mebli w Polsce. Zwolnienia grupowe rozpoczną się już w listopadzie, a proces restrukturyza-

cji dotknie wszystkie oddziały w kraju.

Zwolnienia mają związek z dążeniem do odzyskania stabilności finansowej i operacyjnej firmy. W zeszłym roku Black Red White odnotowało spadek przychodów o ponad 11 procent, a strata netto zwiększyła się z 90 milionów złotych w 2023 roku do 137 milionów złotych w 2024 roku.

Tomasz Rudnicki z Black Red White wyjaśnia, że „proces restrukturyzacji obejmuje dostosowanie struktury zatrudnienia

i procesów operacyjnych do aktualnych potrzeb rynkowych, w tym redukcję części umów serwisowych oraz zmiany w obszarze produkcji i logistyki”.

Planowane masowe zwolnienia wywołały reakcję związków zawodowych. Andrzej Naworoł, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w BRW, podkreśla: - Według zapowiedzi pracodawcy zwolnienia mają się zacząć pod koniec tego miesiąca. Rozmawiamy z władzami spółki o warunkach odejść, odprawach lub ewentu-

alnych odszkodowaniach. Liczę, że przynajmniej części zwolnień uda się uniknąć.

Zarówno związkowcy, jak i zarząd spółki prowadzą rozmowy na temat złagodzenia skutków zwolnień. - Jako zarząd czujemy pełną odpowiedzialność nie tylko za pracowników Black Red White, ale również za wszystkich zatrudnionych w spółkach zależnych i u podmiotów współpracujących - to łącznie ponad 10 tys. osób - mówi Dariusz Formela, prezes BRW.

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta
zewnątrzna
zintegrowana
ze screenem

**GRAMY FAIR
Z NATURE**

www.aluprof.com/dom

ZDJĘCIE DNIA



FOT. POLICJA

23-letni rowerzysta wybrał się na ryzykowną przejażdżkę po ekspresówce. Jazdą zmęczył się tak bardzo, że kiedy zjawiała się policja, leżał i odpoczywał na trawie. Do zdarzenia doszło na S19 zaraz za węzłem Kraśnik Południe w kierunku Lublina. Policja została zaalarmowana przez służby GDDKiA.

23-latek, jak wspomnieliśmy, w momencie interwencji policji znajdował się na pasie zieleni. Był trzeźwy. Policjantom tłumaczył, że położył się na trawie, żeby odpocząć. Jazda rowerem po ekspresówce jest wykroczeniem, dlatego mężczyzna otrzymał mandat. Następnie policjanci eskortowali go, by nie kontynuował podróży nieodpowiednią drogą. - Wszystkim cyklom przypominamy, że drogi ekspresowe i autostrady są całkowicie wyłączone z ruchu rowerowego i pieszego, a wjazd na nie może skończyć się tragicznie - uczyła asp. Marzena Sałata z kraśnickiej policji. JJ

Joanna Jastrzębska
Lublin

Sześć żółwi wonnych, trzy kameleony i 25 pytonów królewskich cieszyły oczy zwiedzających targi, ale ich właścicielka nie miała legalnego potwierdzenia pochodzenia zwierząt.

Targi Terrarystyczne Exotarium odbywały się w Hali Wido-wiskowo-Sportowej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie w sobotę i niedzielę. Policja, wspólnie z powiatowym inspektorem weterynarii, odkryła przypadki nielegalnego handlu zwierzętami, które są objęte ochroną.

Osobą, która się ich dopuściła, była 27-letnia sprzedawczyni. Na żądanie policji przedstawiła dokumenty poświadczające legalne pochodzenie zwierząt, z tym że... nosiły znamiona fałszerstwa.

- Zabezpieczono pełną dokumentację związaną z handlem oraz próbki dowodowe, które zostaną poddane szczegółowej analizie. Handel zwierzętami eg-

zotycznymi i chronionymi wymaga odpowiednich zezwoleń, a nieprzestrzeganie przepisów w tym zakresie jest przestępstwem - mówi podinsp. Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Za nielegalny handel grozi do pięciu lat więzienia.

Zwierzęta w rękach specjalistów

Zwierzęta zostały przekazane do Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt Egzotarium w Lublinie, którego przedstawiciel zresztą uczestniczył w czynnościach. Był to Bartosz Gorzkowski, prezes Fundacji Epicrates i kierownik Egzotarium w schronisku.

- Stan zwierząt jest okej, ale ważne jest, by posiadać na nie odpowiednie dokumenty - mówi Gorzkowski w rozmowie z Kurierem. - Do takich sytuacji nie powinno dochodzić, ale cały czas to się gdzieś w Polsce zdarza. Ktoś, kto profesjonalnie zajmuje się handlem zwierzętami, powinien dbać, żeby wszystkie dokumenty na zwierzęta, które tego wymagają, były. Poważny wystawca o to zadba.

Na razie zwierzęta są zabezpieczone na czas śledztwa, a o ich losie zdecyduje prokuratura.

14-letni legwan i 60 jego kolegów i koleżanek

W siedemnastoletniej historii egzotarium przewinęło się 1200 podopiecznych i nie raz zdarzało się, że służby wyrokowały „przypadek zwierząt”, które później znajdowały dom u lubelskich miłośników gadów, płazów i ptaków egzotycznych.

- 99 proc. zwierząt, które do nas trafiają, były jednak po prostu porzucone. Bo zachorowały, bo się znudziły, bo za duże urosły. Niestety, często ludzie kupują takie zwierzęta bez wcześniejszego przygotowania merytorycznego, tylko pod wpływem impulsu. Dlatego

Ktoś, kto profesjonalnie zajmuje się handlem zwierzętami, powinien mieć wszystkie wymagane dokumenty

też z jednej strony takie targi to fajna sprawa: jeśli wystawiają się na nich prawdziwi hodowcy, ludzie mogą przyjść, porozmawiać i dowiedzieć się więcej o zwierzętach, który ich interesuje. Z drugiej strony jednak stwarzają okazję do nieprzemyślanego zakupu - ocenia kierownik egzotarium.

Na ten moment jest tam ponad 60 zwierząt. Najstarszy mieszka tam od... 14 lat.

- To legwan zielony, duża jaszczurka, trafił do nas w fatalnym stanie, bo właściciel zaniedbał jego zdrowie i jak się okazało, że leczenie jest kosztowne, postanowił go uśpić. Ale nie został uśpiony, trafił do nas, my go wyleczyliśmy. Nie nadaje się jednak do wydania, bo źle reaguje na wszelkie zmiany w otoczeniu. Nawet miski na wodę muszą być zawsze w tym samym kolorze, bo inaczej tak się stresuje, że przestaje jeść - opowiada Gorzkowski.

Kierownik egzotarium uczyła natomiast, że kluczowe jest nie samo pojawienie się chętnych na przysiągnięcie takiego zwierzęcia, ale ich odpowiedzialność i przygotowanie merytoryczne.

Jeden groził nożem, drugi bronią. Zgotowali swoim rodzinom piekło

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Dwóch mężczyzn z naszego województwa odpowie za znęcanie się i kierowanie gróźb wobec swoich najbliższych. W obu przypadkach posłużyli się niebezpiecznym narzędziem.

Policjanci zatrzymali 56-latkę z gminy Mircze, który znęcał się psychicznie i fizycznie nad swoją żoną. Często będąc pod wpływem alkoholu, bez

powodu wszczynał awantury, podczas których groził jej, że ją zabije, wyzywał, zakłócał spoczynek nocny.

- W ostatnim czasie groził jej pozbawieniem życia trzymając nóż w rękę, szarpał, popychał i uderzał czym spowodował u niej obrażenia ciała - asp. szt. Edyta Krystkowiak z KPP w Hrubieszowie. - Odpowie także za znieważenie oraz naruszenie nietykalności ciała funkcjonariusza policji.

Z kolei policjanci z Krasnegostawu zatrzymali 37-let-

niego mężczyznę podejrzanego o znęcanie się nad swoim ojcem i kierowanie gróźb pozbawienia życia wobec ojca i brata.

- Jak dotychczas ustalili funkcjonariusze, od października do 10 listopada tego roku mężczyzna, będąc pod działaniem alkoholu, wszczynał awantury, podczas których wyzywał ojca słowami wulgarnymi i obelżywymi, a także groził mu uszkodzeniem ciała - opisuje podkom. Anna Chuszcza.



Obaj zatrzymani mężczyźni zostali przez sąd tymczasowo aresztowani na okres trzech miesięcy



FOT. POLICJA

Kulminacją jego agresywnych zachowań był incydent z 10 listopada, kiedy to 37-latek, trzymając w ręku przedmiot przypominający broń palną, kierował wobec ojca oraz brata gróźbą pozbawienia życia.

Za znęcanie się nad osobą najbliższą oraz kierowanie gróźb karalnych grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Policja apeluje, żeby nie pozostawać obojętnym i reagować na przemoc, i zgłaszać takie przypadki np. dzielnicowemu lub pod numerem alarmowym 112.

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji beztlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



FOT. ADOBE STOCK

czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

go czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



LUBELSKIE

Policja zatrzymała kłusownika

W poniedziałkowym „Kurierze” informowaliśmy o makabrycznym odkryciu w podpuławskim lesie. Grzybiarze znaleźli dwa psy wiszące na stalowych linkach. Jeden był już martwy, a drugi pies po uwolnieniu uciekł. Policja zatrzymała 25-letniego mężczyznę, który przyznał się do zastawienia wnyku w lesie.

Okazało się, że we wrześniu i październiku na podobne wnyki złapał się pies

mieszkańca gminy Janowiec, ale dzięki szybkiej reakcji właścicieli udało się go uratować.

Policjanci ustalili podejrzanego o te czyny, 25-letniego mieszkańca pow. puławskiego i zatrzymali go. Podczas przeszukania posesji funkcjonariusze znaleźli szereg narzędzi przeznaczonych do kłusowania, których posiadanie jest zabronione.

ASZ

Sprawdź, co będzie robione w twojej dzielnicy z budżetu obywatelskiego

Artur Jurkowski
Lublin

39 projektów zgłoszonych przez mieszkańców do budżetu obywatelskiego znalazło się na liście „do realizacji”. Dwie dzielnice - Stare Miasto i Konstantynów - straciły szansę na pieniądze.

14 projektów ogólnomiejskich i 25 dzielnicowych znalazło się na liście zwycięzców 12. edycji budżetu obywatelskiego Lublina. Realizacja 39 inicjatyw mieszkańców ma kosztować ponad 17 mln zł. - To już 12. edycja budżetu obywatelskiego, w której razem tworzymy miasto coraz bardziej przyjazne do życia i odpowiadające potrzebom mieszkańek i mieszkańców - podkreśla Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

W tegorocznym głosowaniu mieszkańcy Lublina wybierali spośród 125 projektów. Uczestniczyło w nim 22 027 osób, które poprawnie oddały 20 762 głosy. Głosujący najchętniej wybierali formę elektroniczną - 16 825 osób zgłosowało online, a 5 175 w punktach stacjonarnych, w tym 3 937 oddało ważne głosy papierowe.

Projekty, które zyskały największe poparcie:

O-2 „Zalew Zemborzycki miejscem wypoczynku wszystkich Lublinian” - 2 559 głosów

D-31 „Zbudujmy wspólnie aktywny i zielony Węglin Południowy” - 1 734 głosy

O-16 „Budujemy Mistrzów! Kompleks sportowy z bieżnią” - 1 433 głosy

W puli budżetu obywatelskiego znalazło się 17,2 mln zł. 9,7 mln zł trafi na sfinansowanie projektów dzielnicowych, a ponad 7 mln zł ogólnomiejskich. - Każda z 27 dzielnic miasta miała do dyspozycji 400

tys. zł, przy czym warunkiem realizacji projektu było uzyskanie co najmniej 100 głosów poparcia. W tej edycji tego warunku nie spełniły dwie dzielnice - bez projektu pozostaną Konstantynów (brak zgłoszenia) i Stare Miasto (zbyt mało głosów) - informuje Stryczewska.

Zwycięskie projekty mają być zrealizowane w 2026 r. Zgodnie z zasadami, w jednej dzielnicy może być zrealizowany tylko jeden projekt ogólnomiejski inwestycyjny.

Oznacza to, że mimo wysokiego poparcia, nie trafią do realizacji „Oświetlenie trasy rowerowej wzdłuż rzeki Bystrzycy” (projekt O-4, 1768 głosów - dop. red.) oraz „Remont schodów i montaż oświetlenia alejki między Czubami Północnymi a Rurami” (O-21, 1044 głosy - dop. red.). Dla projektu O-67 „Jasne przejścia dla całego Lublina” pozostała w budżecie niepełna kwota 425 498 zł - jego zakres zostanie odpowiednio dostosowany - dodaje Stryczewska.

Zwycięskie projekty dzielnicowe

D-2 Remont ulicy Puławskiej - 796 głosów

D-9 Położenie nawierzchni asfaltowej na ul. Żeglarskiej, od ul. Zemborzyckiej do ul. Powojowej - 470

D-10 NOWE Parkingi na Bronowicach !!! - 918

D-18 Światło na Północną - budowa brakującego oświetlenia ulicy od skrzyżowania z ul. Skrytą w kierunku Ogrodu Botanicznego - 668

D-20 Jasne Szerokie cz. 2 - 330

D-27 Oświetlenie ul Makowej - 509

D-30 Asfaltobeton na ulicach Tarninowej i Jana Turczynowicza - 356

D-31 Zbudujmy wspólnie aktywny i zielony Węglin południowy - 1743

D-32 Modernizacja boiska SP 34 - 1317

D-42 HAJDÓW-ZADĘBIE - poprawa nawierzchni ulic Mełgiewskiej, Jarmarcznej oraz budowa wiat rowerowych Osiedle Grygowej Antoniny - 172

D-45 Rodzinna Szesnaśka - boisko dla wszystkich - 716

D-47 Siłownia plenerowa z obciążeniem przy 29 LO - 1248

D-49 Dokończenie chodnika na ul. Krężnickiej do granic miasta - 586

D-50 Remont nawierzchni jezdni ul. Ułanów - część II - 1189

D-57 Pomagać sprawniej, szybciej i profesjonalnie - doposażenie OSP Głusk z siedzibą w Lublinie w specjalistyczny sprzęt ratowniczy - 811

D-63 Remont ul. Agatowej - 1182

D-81 KALINA CZEKA NA INWESTYCJE - 483



Milion zł trafi na prace związane z wypoczynkiem nad Zalewem Zemborzyckim

D-87 Rowerowe połączenie 1 Maja - 230

D-88 Sikorskiego rowerem - etap II - 462

D-95 Poprawa infrastruktury osiedla „Przyjaźni” - 325

D-97 Kośminek - Nowy Felin - nasadzenia - 441

D-98 Felin - spacerem do Felicity - 585

D-101 PARK-Aktywny wypoczynek na Dzielnicy Ponikwoda - 431

D-104 LSM - parkingi, bezpieczne przejścia, zielona strefa relaksu, chodniki, graffiti. - 1122

D-109 Sportowy Wrotków - 253

Zwycięskie projekty ogólnomiejskie

O-2 Zalew Zemborzycki miejscem wypoczynku wszystkich Lublinian - 2559 głosów

O-3 Wąwóz Rury kolejny etap - łącznik do Filaretów - 884

O-6 Dolina Czechówki - 1006

O-10 Kastracje kotów wolno bytujących z terenu miasta - 902

O-15 Remont nawierzchni jezdni ul. Ułanów - część I - 1126

O-16 Budujemy Mistrzów! Kompleks sportowy z bieżnią i boiskami - 1433

O-17 Aktywizacja sportowa przedszkolaków - 663

O-23 Aktywny Lublin - 1112

O-24 Aktywne Pokolenie - 520

O-36 PoLUBcie czytanie, lublinianie! E-booki i audiobooki w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lublinie - 1052

O-38 RAZEM DLA ZWIERZĄT - Kastracje, Bezpieczeństwo, Edukacja - 608

O-40 NIE JESTEŚ SAM! Pierwsza pomoc psychologiczna dla dzieci i młodzieży-II edycja - 502

O-67 Jasne przejścia dla całego Lublina - 851

O-72 Zaplecze Sanitarne - Szatniowe - „BOISKO WYSOKICH LOTÓW” - 1198

0011431842

Wyrazy szczerzego współczucia
oraz słowa wsparcia

Panu Prezesowi
Sławomirowi Stasiakowi

z powodu śmierci

Ojca

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej „Turka”

REKLAMA 0011252648

ROK ZAŁOŻENIA 1958

PUK

☎ 81 744 50 31
☎ 503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE

BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

STYKS

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

REKLAMA 0011423178

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne i opieka nad grobami
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	---------------------------------------

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterrości. - W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory naboowej oraz 26 sztuk

amunicji - przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastrzegł wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

POLITYKA

Wniosek o delegalizację partii



FOT. ADAM JANKOWSKI

Karol Nawrocki złożył wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie delegalizacji Komunistycznej Partii Polski. Jak przekazała KPRP, prezydent uzasadnił wniosek odwoływaniem się partii do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu oraz założeniem stosowania przemocy w celu zdobycia władzy.

SPOŁECZEŃSTWO

Młodzieżowe Słowo Roku

Poznaliśmy listę 15 słów i zwrotów, które znalazły się w finale plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku 2025. O tytuł powalczą takie określenia, jak: „6, 7”, „klasa”, „szponcic/szpont”, „lowkey”, „skibidi”, „tuff”, „brainrot”, „bro”, „fr”, „freaky”, „GOAT”, „szacun”, „OKPA”, „slay”, „twin”. Wyróżnienia zostały wyłonione spośród najczęściej zgła-

szanych przez internautów pozycji spełniających wszystkie kryteria regulaminowe. Na młodzieżowe słowo roku można głosować do 30 listopada. Wyniki jubileuszowej, dziesiątej edycji plebiscytu PWN poznamy w grudniu.

W 2024 roku wygrało słowo „sigma” - określające osobę odnoszącą sukcesy, wierną wyznaczonym zasadom.

WARSZAWA

Odnosząc się do sprawy przebywającego na Węgrzech posła PiS Zbigniewa Ziobry, któremu prokuratura chce ogłosić 26 zarzutów, Waldemar Żurek podkreślił, że do tej pory nie odnotowano przypadku, by osoba, wobec której prokuratura sformułowała poważne zarzuty i wniosek o tymczasowy areszt, była przesłuchiwana za granicą. - To jest sytuacja, która nie miała miejsca i myślę, że nie będzie miała miejsca - podkreślił minister sprawiedliwości.

”

To nie osoba podejrzewana decyduje o tym, gdzie może być przesłuchiwana

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. - Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

- Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. - Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli - podkreślił polityk.

- Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska.

Ma do tego prawo minister sprawiedliwości - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szłapka. - Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów - powiedział.

Szłapka fodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania

konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednoznacznym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niższej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. - Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne - ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjonaliści - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karno wobec kandydata.

„Sejm bez barier”. Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Sejm opublikował raport „Sejm bez barier”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu

było „spontaniczne usunięcie przez obywatelki i obywateli policyjnych barierek sprzed gmachu Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu, przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób. Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. sejmowej zamrażarki. - Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do „zamrażarki” nie chowałem także inicjatyw prezydenckich. Dla porównania: w ciągu całej poprzedniej kadencji ugrupowania opozycyjne mogły zaprezentować swoje projekty w Izbie zaledwie

ośmiokrotnie - zauważył Hołownia.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw. Dodał, że aż 7 procent ustaw uchwalonych przez obecny parlament nie weszło w życie na skutek decyzji prezydenta RP.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną ma nim zostać Włodzisław Czarzasty, współpracownik Nowej Lewicy. PAP

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 10



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmujemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020–2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30–40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperci zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20–30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrótowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jajkiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się. Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

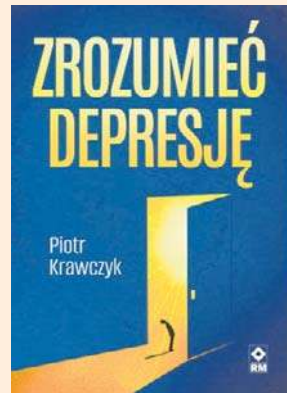
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.



WHospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim czas płynie inaczej.

Choć to miejsce kojarzy się ze smutkiem, w rzeczywistości smutno tu wcale nie jest. Korytarze wypełnia śmiech, dźwięki muzyki z warsztatów, rozmowy przy kawie. Pacjenci, którzy są w stanie, uczestniczą w spotkaniach, zajęciach, małych świętach codzienności. Tu życie toczy się inaczej - wolniej, ale wciąż intensywnie.

To miejsce, w którym można jednocześnie śmiać się i płakać, cieszyć się chwilą i przygotowywać na rozstanie. I to właśnie tu, pewnego lipcowego dnia, przybyła pani Tamara. Choroba nie dawała nadziei, ale każdego dnia jej pokój wypełniał się prawdziwym uczuciem - przyjeżdżał Sławek, jej partner od niemal dwudziestu lat.

Miłość, która czekała na swój czas

- Pani trafiła do nas w pierwszej połowie lipca, a ślub odbył się pod koniec miesiąca - wspomina Anita Oksentowicz, odpowiedzialna w hospicjum z a kontakty z mediami. - To był krótki pobyt, ale wystarczająco długi, byśmy zdążyli dobrze poznać tę parę. Pan odwiedzał ją codziennie. Widać było w ich

spojrzeniach i gestach, jak bardzo byli ze sobą związani. To było prawdziwe, głębokie uczucie.

Tamara i Sławek znali się od wielu lat, byli razem, ale nigdy nie sformalizowali swojego związku. Żyli za granicą, z dala od tradycji, w codziennym biegu nie znajdując czasu na to, co wydawało się nieistotne. Dopiero w obliczu śmierci zrozumieli - chcą być razem naprawdę. Nie tylko w życiu, ale i po tamtej stronie.

- Chyba wyszło to w rozmowie z doktor Ewą - kontynuuje Anita. - Mówili, że chcieliby się pobrać, ale do tej pory nie było na to czasu. Naszemu personelowi niewiele trzeba było, by pomóc spełnić to marzenie. To miał być ślub prawosławny, więc najpierw skontaktowaliśmy się z proboszczem, by sprawdzić, czy w ogóle jest to możliwe, bo w cerkwi obowiązują zapowiedzi i terminy. Ale jak tu mówimy: w hospicjum nie ma rzeczy niemożliwych.

Dwa dni cudu

Kiedy w czwartek zapadła decyzja, że ślub odbędzie się w niedzielę, w hospicjum ruszyła lawina dobra.

- Jeden telefon uruchomił wszystko - wspomina doktor Ewa Stankiewicz, wiceprezes Fundacji Proroka Eliasza. - Pani Ewelina, nasza koordynatorka wolontariuszy, zaczęła dzwonić: fryzjerki, kosmetyczki, kwiaciarki... I nie było ani jednego „nie”. Każdy znalazł czas, każdy podał pomocną dłoń.

ŚLUB W HOSPICJUM

Powiedziała „tak” na hospicyjnym łóżku. Tydzień później odeszła. Historia ślubu Tamary i Sławka w Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim rozeszła się szerokim echem po kraju

Agnieszka Domanowska

Maria, wolontariuszka od samego początku istnienia hospicjum, pamięta tamten moment:

To było dla nas wielkie zaskoczenie, że tak szybko to się ma odbyć. Nie było czasu do stracenia, trzeba było od razu działać. To był pierwszy ślub w naszym hospicjum, więc my też to przeżywaliśmy. Chcieliśmy, żeby państwo młodzi odczuli, że mimo iż są w hospicjum, to będzie to naturalny i piękny ślub.

Maria zajęła się przygotowaniem pary do sakramentu. Oboje przez lata mieszkali za granicą, nie praktykowali, nie przyjmowali sakramentów.

- To wymagało długich rozmów - wspomina Maria. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili, bo pani Tamara zmarła niespełna tydzień po ślubie.

Organizacja potoczyła się błyskawicznie. Synowa Marii, która zajmuje się dekoracją wnętrz, akurat w tym czasie przygotowywała inną salę weselną.

- Poprosiłam ją, czy może wypożyczyć dekoracje, żeby udekorować naszą kaplicę - mówi Maria. - Przyjechali z gotowym wystrojem. Cudownie to wyglądało.

- Zespół As na początku odmówił. Mieli inne wesele - dodaje Anita. - Ale później oddzwonili: „Wesele mamy po południu, więc przyjedziemy, jakoś zepniemy to wszystko”. Przyjechali, zagrali, tańce były. Nawet pierwszy taniec!

Fryzjerka, kosmetyczka, kwiaciarnia - wszyscy odpowiedzieli na prośbę o pomoc natychmiastowo.

- To było takie niesamowite - wspomina Anita. - Ktoś co chwilę na coś fajnego wpadał i wrzucaliśmy to do realizacji. Normalnie organizacja ślubów i wesel trwa dwa, trzy lata, a tutaj w dwa dni.

Maria podsumowuje to prostymi słowami:

Ja wiem, że Pan Bóg w tym nam pomógł. Gdybyśmy nawet wcześniej to wydarzenie planowali, to by tak pięknie nie wyszło.

Dzień, który zatrzymał czas

Niedziela, koniec lipca. Hospicyjna kaplica, białe kwiaty, korony weselne...

- Panna młoda leżała, ale była bardzo kontaktowa, świadoma i bardzo wzruszona - wspomina Anita. - Wybierała suknię, wybierała kolor kwiatów. Nawet na takie rzeczy był czas. Fryzjerka i kosmetyczka przyjechały, zrobiły jej fryzurę i makijaż. Pani nie mogła napaść się na siebie, bo normalnie stroniła od makijażu. Nawet prosiła po ceremonii, żeby jej go nie zmywać, że ona w tym makijażu zostanie jak najdłużej.

Goście weselni - rodzina państwa młodych - początkowo czuli respekt przed miejscem ślubu.

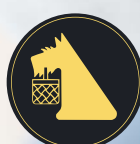
AUTOREKLAMA

0011424651

kurier lubelski

do kupienia
także
w sieci

Netto





FOT. KRZYSZTOF LUCZAK

– Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy
– mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza

– Myśmy rozmawiali między sobą, że może nie do końca czuli się pewnie, bo dla niektórych była to pierwsza wizyta w hospicjum – mówi doktor Ewa. – Być może dla nich kojarzyło się tylko ze smutkiem. Ale byliśmy wszyscy razem: my jako zespół, z rodziną, z gośćmi weselnymi. I myślę, że to dało im odwagę i poczucie bezpieczeństwa.

Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławieństwo. Mama pana młodego pamiętała o tradycji – kie- dy mło-

dzi podchodzą do ołtarza, należy ich pobłogosła-wić.

– To był niezwykle poruszający moment – wspomina doktor Ewa. – Błogosławiła parę młodą z całego serca. Następnie błogosławieństwa udzielił świadkowie zarówno ze strony panny młodej, jak i pana młodego.

Wszyscy czekali na tradycyjny moment trzymania koron nad głowami młodych.

– Czekaliśmy i czekaliśmy – opowiada doktor Ewa. – A pro-

boszcz te dwie przepięknie przygotowane korony, które leżały na stoliku w kaplicy, po prostu włożył na głowy państwa młodych. To był moment, kiedy wszyscy jakby zamarli. Moment wyczekiwany, ale też zaskakujący nas wszystkich, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Po ceremonii nowożeńcy przeszli przez szpaler białych róż – panna młoda przejechała na łóżku.

– Odprowadziliśmy ich do sali weselnej. Tę salę w mię-

dzyczasie dziewczyny udekorowały przepięknie. Całe przyjęcie weselne było na sali chorej, ale została ona przemieniona można powiedzieć w bankietową, a nasza kuchnia stanęła na wysokości zadania – wspomina doktor Ewa.

Dar czasu

Dla pana młodego cała sytuacja była jak sen.

– Najbardziej mi zależało na tym, żeby poczuł się bezpiecznie – kontynuuje lekarka. – Żeby w całej tej sytuacji mógł po prostu być, towarzyszyć przyszłej żonie. Nie skupiać się na detalach, na cateringu, na tym, co będzie na stole, jakie będą kwiaty. Żeby mógł po prostu być przy niej.

– Były takie momenty, że on nie dowierzał – wspomina Anita. – Patrzył na to wszystko i nie mógł uwierzyć. My latamy, chodzimy, a on stoi i patrzy: „To naprawdę się dzieje? To niesamowite!”. On miał inne zadanie: być przy żonie.

– To była siła zespołu i pełne zaangażowanie – podsumowuje doktor Ewa. – Nawet nie do końca ustalaliśmy między sobą, kto co ma zrobić – wszystko poszło intuicyjnie, wielotorowo. Kuchnia, catering, telefony, zespoły... Każdy wiedział, jakie ma zadanie. Myślę, że właśnie to dało parze młodej największe poczucie bezpieczeństwa i opieki.

Tydzień do wieczności

Tamara zmarła kilka dni później.

– Pani Tamara mówiła o tym z taką otwartością – wspomina doktor Ewa. – Że chcą być razem, także po tamtej stronie. Taki dowód na to, że miłość nie zna miejsca, nie zna granic, nie zna czasu. Że wszystko, czym żyjemy, w czym się poruszamy, jeżeli jest bez miłości, nie ma w sobie żadnej wartości. Ta miłość sprawiła, że ci ludzie mogli podjąć taką decyzję, a myśmy mogli zdążyć.

Kiedy personel hospicjum wręczył Sławkowi album ze zdjęć ze ślubu – dar od fotografów – pan młody nie mógł go otworzyć.

– Mówił, że bardzo przeżył tę śmierć – wspomina Anita. – Powiedział: „Nie wiem, kiedy dam radę obejrzeć te zdjęcia. Czy za miesiąc, czy za pół roku, czy za dwa lata”.

– Pani Tamara odchodziła spokojnie, otoczona bliskimi – opowiada Maria. – Mąż był przy niej codziennie, córka też, zawsze ktoś czuwał. Nie była sama. My, wolontariusze, staraliśmy się towarzyszyć w ostatnich chwilach. Chcemy, żeby to ciepło trwało jak najdłużej, żeby czuli, że są kochani, że odchodzą spokojnie, że przechodzą na tamten świat i zobaczą promień słońca, a nie tylko ciemną noc.

Miejsce, gdzie nie ma rzeczy niemożliwych

– Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy – mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza. – To nie jest pierwszy ani ostatni taki moment w hospicjum. Różne uroczystości zdarzają się u nas częściej niż można by się spodziewać. Chcemy pokazać, że tu też mogą odbywać się zwykłe, radosne wydarzenia. Kres życia jest, to prawda, ale samo życie nadal płynie.

W tym hospicjum pacjenci przychodzą nie tylko umierać.

– Nie wszyscy odchodzą, nie wszyscy umierają – podkreśla Maria z przekonaniem. – Przyjeżdżają na łóżkach, a wychodzą na własnych nogach. Jestem tego świadkiem od samego początku. Przeżyłam niejedną cud naocznie. Ludzie przyjeżdżali w stanie bezradnym, a wychodzili na własnych nogach.

Historia ślubu Tamary i Sławka rozeszła się szerokim echem.

– Ich „tak” zabrzmiało mocniej niż czas i śmierć – podsumowuje doktor Ewa. – Bo prawdziwa miłość nie kończy się nigdy. Tam, gdzie jest miłość, czas przestaje mieć znaczenie. To było wyjątkowe, a nam udało się zdążyć.

REKLAMA

0011422591



**ZARABIAJ
NA BUDOWACH
ZA GRANICĄ**

**Nawet
15000 zł
miesięcznie
na rękę**

85 730 00 00

WIĘCEJ NA **danwoodpraca.pl**



EICMA 2025: SILNIKI, STYL I EMOCJE

Motocyklowy raj w sercu Mediolanu, czyli targi motoryzacyjne EICMA: od klasyki po futurystyczne maszyny

Maciej Choraǳewicz

Nadeszła jesień, dni stają się coraz krótsze, za oknami szaro i mroko, a temperatury niskie. Czy w związku z tym sezon motocyklowy już się skończył? Nie dla wszystkich, bowiem w listopadzie organizowana jest największa na świecie wystawa motocyklowa. Mowa oczywiście o EICMA, czyli Esposizione Internazionale Ciclo Motociclo e Accessori w Mediolanie.

Pierwszy raz odbyła się w 1914 roku, kiedy to pojawiło się na niej 24 wystawców z 6-ciu krajów. Dziś jest ich około 700-800, a w tym roku przypada 82 edycja tego wyjątkowego wydarzenia. W 5 olbrzymich halach na 330 tys. metrach kwadratowych pojawiło się mnóstwo wystawców - największych, najważniejszych, najbardziej cenionych na świecie.

Nie może tu zabraknąć najbardziej znanych marek takich jak Harley - Davidson, japońskie Honda, Kawasaki, Suzuki czy Yamaha, tych z Europy jak BMW, Triumph i odrodzony Norton z Wielkiej Brytanii, przez kultowe włoskie marki Ducati, Moto Guzzi, Aprilia czy Vespa jak też reaktywowane Moto Morini. Każdy chce pokazać coś nowego, przykuć uwagę zwiedzających, zaskoczyć swoich fanów, zrobić wrażenie i zagrać na nosie konkurencji.

EICMA to premiery, nowości na kolejny rok, ale też i prototypy jak np. trzycylindrowy silnik Hondy w układzie V3R 900 E, cała gama motocykli i rowerów elektrycznych np. firmy Zero, innowacyjne rozwiązania zawieszek szwedzkiej marki Öhlins, czy układów hamulcowych od Brembo.

No właśnie, przede wszystkim nowe modele. A jest ich doprawdy mnóstwo. W tym roku pojawiło się sporo nowości wśród mniejszych pojemności silników takich jak: Kawasaki KLE 500, BMW GS 450, Suzuki SV 7 GX. Oczywiście są też i premiery większych motocykli: Honda CB 1000 GT, Ducati Desert X, Suzuki GSX R1000 Moto Morini X Cape 1200.

Signum temporis to Azja, a głównie Chiny. Jeszcze kilka lat temu marki chińskie miały swoją halę - na uboczu, a wystawcy nieśmiało zachęcali



FOT. MACIEJ CHORAǳEWICZ



FOT. MACIEJ CHORAǳEWICZ



FOT. MACIEJ CHORAǳEWICZ

do zapoznania się z ich wyrobami. Dziś chińskie marki podbijają rynek. CF Moto (z prototypowym motocyklem klasy superbike z silnikiem V4), Zontes, QJ Motors, Voge. Chyba wszyscy je już znają, a ich ekspozycje pękają w szwach. Chińczycy kupują technologie od europejskich marek, jak i całe marki jak choćby włoską Benelli. Mają coraz śmielsze wzornictwo, a jakość powoli staje się coraz lepsza. Miejmy nadzieję, że dla wszystkich

taka konkurencja oznacza niższe ceny - oby. Azja to nie tylko Chiny ale i Indie - ze wspianym Royal Enfieldem jak i odkupioną angielską marką BSA. No i Japończycy, których wszyscy miłośnicy dwóch kółek znają. Przeciwny biegun to Ameryka. Tu oczywiście słynny Harley, który wprowadził nowości nie pokazał, ale wiemy, że złapał finansowy oddech, a na jego ekspozycji znalazły się wszystkie obecne modele, jak też i Indian znany

także z ciężkich motocykli, ciekawych stylistycznie i technologicznie.

No cóż, kto jeszcze nie był, a tematyka motocyklowa jest mu bliska, choć raz musi się tam wybrać. Wrażenia są niesamowite, bo ilość wystawców jest niewiarygodna. Można usiąść na wymarzonej sprzęcie, przymierzyć kask, kurtkę, dobrać akcesoria, szyby, owiewki, kufry, zobaczyć pokazy kaskaderów czy wyjść enduro. ©



FOT. MACIEJ CHORAǳEWICZ

„Twój zdrowy sen zaczyna się tutaj. Dr Materac – Sklep Roku 2025”

Sen, który stał się misją

Kiedy Aneta i Michał otwierali swój salon Dr Materac przy ulicy Rusałka 13 w Lublinie, nie planowali po prostu sprzedawać materacy. Chcieli pomóc ludziom spać lepiej. – Sen to nie luksus, to fundament zdrowia – mówią dziś, po latach pracy i setkach historii, które zaczynały się od słów: „Nie mogę się wyspać...”. Dziś ich salon zna większość okolicznych mieszkańców. To właśnie Dr Materac został wybrany **Sklepem Roku 2025 w plebiscycie Kuriera Lubelskiego „Mistrzowie Handlu”**, pokonując konkurentów z regionu. I choć tytuł brzmi dumnie, Aneta i Michał przyjmują go z pokorą.

– To dla nas ogromne wyróżnienie, ale też potwierdzenie, że nasza praca ma sens – mówi Aneta. – Nie ma nic piękniejszego niż klient, który wraca i mówi, że w końcu śpi bez bólu pleców.

Nie sprzedają – pomagają

Wejście do ich salonu nie przypomina wizyty w typowym sklepie z wyposażeniem sypialni. Nie ma pośpiechu, ani przypadkowych doradców. Jest za to smaczna kawa, szczerza rozmowa i przede wszystkim – czas. Każdy klient może przejść **profesjonalny test ergonomiczny**, który pokazuje, jakiego wsparcia potrzebuje jego kręgosłup. W razie potrzeby konsultacje prowadzone są wspólnie z **fizjoterapeutami**, bo jak podkreśla Michał:

– Materac musi pasować nie tylko do sylwetki, ale też do stylu życia. Innego potrzebuje ktoś, kto dużo siedzi w pracy, a innego osoba aktywna fizycznie. Ten sposób myślenia stał się wizytówką Dr Materac. To dzięki niemu klienci wracają tu i polecają salon dalej. Bo kiedy ktoś naprawdę zadba o Twój sen, trudno zapomnieć, jak dobrze jest się w końcu wyspać.

Rodzinny biznes z sercem

Za sukcesem stoją nie tylko kompetencje, ale też wartości. Aneta i Michał są małżeństwem, które swoją codzienną energię, wiedzę i pasję przekuwają we wspólny cel – **pomoc ludziom w odkrywaniu, czym jest prawdziwa regeneracja i wypoczynek**.

– Klienci czują, kiedy im się naprawdę pomaga – mówi Michał. – Nie chcemy, żeby ktoś



kupić u nas pierwszy lepszy materac. Chcemy, żeby wybrał ten, który naprawdę poprawi jego sen. W ich pracy czuć nie tylko doświadczenie, ale też troskę. Każda rozmowa to indywidualna historia, a każdy zakup to inwestycja w zdrowie. Nic dziwnego, że coraz częściej klienci przychodzą tu z polecenia – od sąsiadów, znajomych, a nawet fizjoterapeutów czy lekarzy ortopedów.

Najlepszy czas, by zadbać o sen - Black Weeks

Listopad to szczególny czas w kalendarzu Dr Materac. Ruszyły właśnie promocje Black Weeks – największe zniżki w roku, które obejmują nie tylko materace, ale również łóżka, stelaże i dodatki.

– To świetny moment, żeby zrobić coś dobrego dla siebie – zachęca Aneta. – Wielu klientów odkłada decyzję o zmianie materaca, a potem dziwią się, że sen może być tak komfortowy. Teraz można to sprawdzić w najlepszej cenie.

Dlaczego właśnie tu?

W Lublinie nie brakuje miejsc, gdzie można kupić materac i łóżko. Ale to w Dr Materac można dobrać go jak garnitur szyty na miarę. Zaawansowane testy ergonomiczne, współpraca z fizjoterapeutami, ogromny wybór produktów i indywidualne podejście sprawiają, że ten salon ma tak dobre opinie. Klienci mówią wprost:

„Nie wiedziałem, że można z taką pasją opowiadać o śnie”. „Profesjonalizm i serce – rzadkie połączenie”. „Po latach bólu pleców w końcu się wysypiam”.

To właśnie opinie takie jak te stały się ich najlepszą wizytówką. W świecie, gdzie reklamy krzyczą z każdej strony, tu działa coś innego – **prawdziwe doświadczenie i ludzkie zaufanie**.

Zaproszenie od serca

Aneta i Michał zapraszają wszystkich, którzy marzą o lepszym śnie, do odwiedzenia salonu przy ul. Rusałka 13 w Lublinie.

– Sen to najprostszy sposób na zdrowie i szczęście, ale trzeba dać mu szansę. My tylko pomagamy ją znaleźć – uśmiecha się Aneta.

Dr Materac Lublin
ul. Rusałka 13
Tel. 881 401 403

JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złotych rączkach: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogródzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowili się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzieś mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracownicy, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Szwecji czy Norwegii, krajanie

z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie obija.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaźniki efektywności pracy rosną,



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu prze-

prowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrowiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez pracodawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującą się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawiani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja. ©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

Karma wraca

**Przynieś dary rzeczowe
dla zwierząt, weź udział
w warsztatach z malowania świec!**

15

LISTOPADA 2025 r.

Galeria Orkana

godz.

10.00-14.00

Możesz przynieść między innymi:

- 1 koc duży
- 2 kg DOBREJ JAKOŚCIOWO karmy suchej lub mokrej dla psów
- 1 kg DOBREJ JAKOŚCIOWO karmy mokrej dla kotów
- 1 legowisko
- opakowanie podkładow higienicznych
- dobre jakościowo przysmaki dla psów i kotów
- żwirek dla kotów



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER MEDIALNY



PARTNER



ORGANIZATOR ZBIÓRKI



TAJEMNICZE ZABÓJSTWO STUDENTKI. SPRAWA „SKÓRY” WCIAŻ NIEROZWIAZANA

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony

Dorota Kowalska

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-tytułowego Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzbaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku w miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medy-

cyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skóra! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na sobie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policję. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszcze-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

nie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejranych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie džinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trampki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

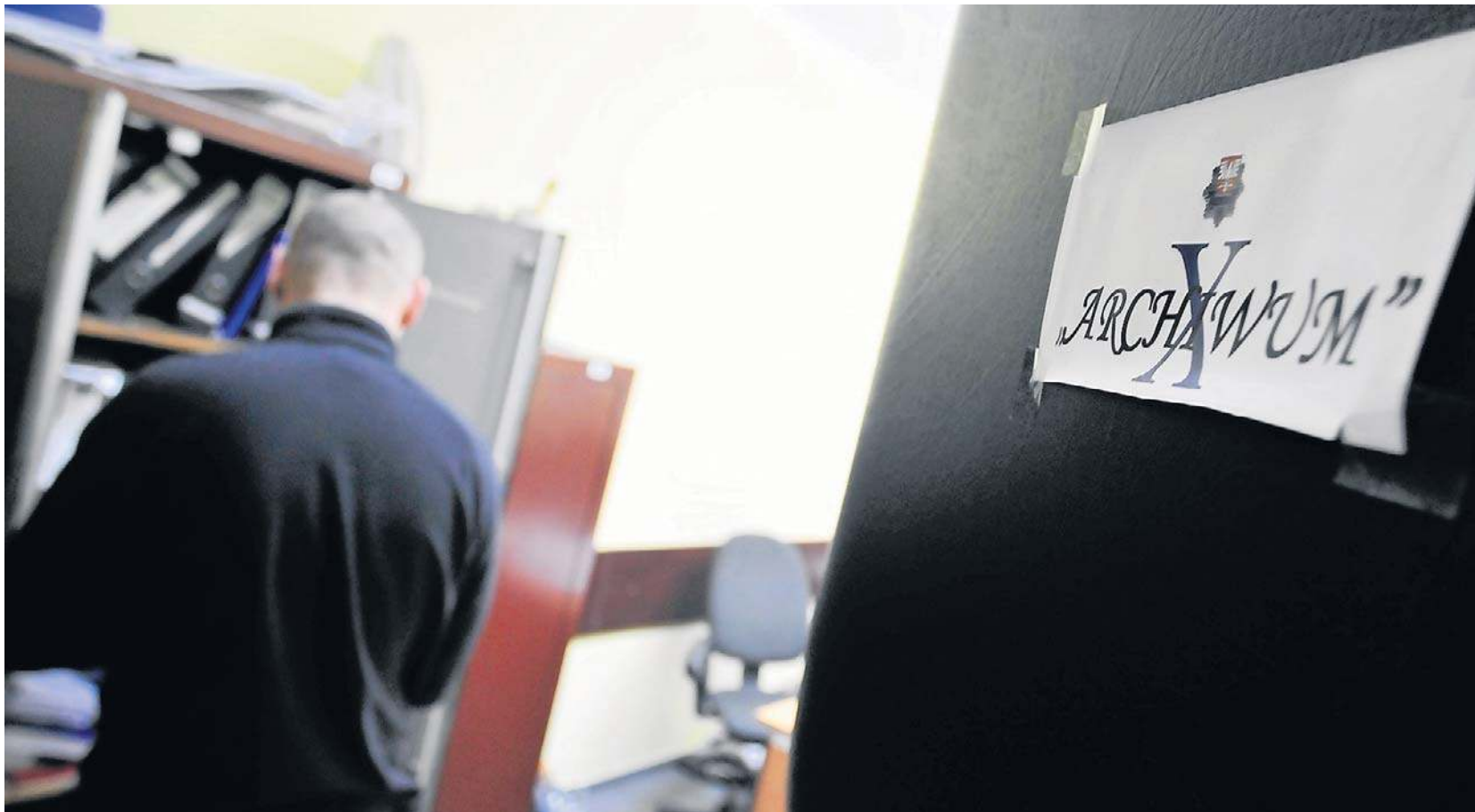
- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europę, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich oparował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierz”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów

przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzanym niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyłożonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminali-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

styki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syna krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystykę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturystycznym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypominał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator. Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widywany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpo-

wiedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszlakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosili obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliiski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu kozłem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wnosiła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpięrała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawoz-

dawca Wojciech Domański, dodając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończone uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięrania zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzyczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ zaświadczył, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewnie jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Współpraca: Artur Drożdżak

TOMASZ ZIĘTEK: AKTORSTWO I MUZYKOWANIE WYPŁYWA U MNIE Z JEDNEGO ŹRÓDŁA

Właśnie oglądamy go w głównej roli w serialu „Czarna śmierć”, który emitowany jest w niedzielne wieczory w telewizyjnej Jedynce. W styczniu zobaczymy go z kolei na kinowych ekranach w filmie „Wielka Warszawska”. Jest też piosenkarzem: śpiewa solo i w zespole The Fruitcakes. Nam Tomasz Ziętek opowiada o tym, co sprawia mu większą frajdę – występy na planie czy na scenie

Patryk Gzyl

Masz w swoim dorobku kilka ważnych filmów opartych na autentycznych wydarzeniach. Aktor inaczej podchodzi do roli w takiej produkcji?
Ja lubię tę swobodę, którą daje kreowanie napisanych postaci. Przy bohaterach wzorowanych na autentycznych osobach są pewnego rodzaju obwarowania. Do tego, jeśli są to postaci powszechnie znane, to ludzie mają o nich swoje wyobrażenia i trzeba się z tym konfrontować. Z jednej strony możliwość podejrzenia kogoś prawdziwego i wykreowania roli na podstawie istniejących materiałów jest kusząca, a z drugiej to duże ograniczenie i czasem wręcz pułapka. Bo zamiast skupiać się na scenariuszu, rozpraszamy się, szukając informacji poza nim.

W serialu „Czarna śmierć” grasz reportera Igora Bielika, który próbuje dociec prawdy o epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 roku. To postać wzorowana na kimś autentycznym?
Mimo że serial bazuje na prawdziwej historii, to mój bohater jest postacią fikcyjną. Ale może scenarzysta miał kogoś autentycznego na uwadze? Nie wiem. Ja w każdym razie bazowałem tylko na scenariuszu.

Słyszałeś wcześniej o tych wydarzeniach?

Nie. Ale to tylko świadczy o tym, jak ówczesna władza skutecznie zadziałała, że udało się jej takie dramatyczne wydarzenia zamieść pod dywan.

Byłeś zaskoczony, gdy dostałeś scenariusz, że coś takiego się wydarzyło?
Kiedy dostałem propozycję zagrania w „Czarnej śmierci”, zerknąłem do internetu i okazało się, że jest tylko krótki opis w Wikipedii. Ale samo to hasło było na tyle ciekawe, że od razu zdecydowałem się na rozmowę o tym projekcie. To tak jak Amerykanie mają w zwyczaju zacząć produkować swoje filmy – w zarysie scenariusza już pierwsze zdanie musi powodować zaciekawienie, co dalej. Tak było i tutaj.

Są jakieś książki na ten temat?
Tak. Czytałem „Zarazę” Jerzego Ambroziewicza. Na jej bohaterach są wzorowane niektóre postacie naszego serialu. Przynajmniej główna bohaterka – lekarka Alicja Surowiec. Generalnie jednak bazowaliśmy na scenariuszu. Praca przy serialu i filmie to duża różnica. Kręciliśmy te siedem odcinków tak, jakbyśmy kręcili siedem osobnych filmów. Ilość przygotowań i szlifowania różnych rzeczy była momentami wręcz przytłaczająca.

Postać reportera walczącego o prawdę ma długą tradycję w kinie i telewizji. Szukałeś inspiracji w starych filmach czy serialach?
Dla mnie najciekawszą przestrzenią były tu lata 60., ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji kreować bohatera z tamtej epoki. Igor jest młodą osobą, ale doświadczył czasów wojennych. Dlatego jest jakby uodporniony na ludzkie cierpienie. To było dla mnie najważniejsze pole eksploracji. Przyglądaliśmy się reakcjom Igora w konkretnych okolicznościach. Pokolenie, które przeżyło wojnę, reagowało inaczej niż my dzisiaj na takie tragedie, jak choroba czy utrata bliskiej osoby.

Po raz kolejny grasz postać z czasów peerelu. Poznałeś już pewnie dogłębnie tamtą epokę. Jakie masz zdanie o ówczesnej Polsce?
Teraz odkrywamy kolejne karty tamtych historii. Zobaczą, ile powstaje seriali osadzonych w czasach peerelu. Powoli wiele rzeczy wychodzi więc na wierzch. Oczywiście jest też w naszym serialu pewien rodzaj stylizacji. To była decyzja reżysera, żeby tak to pokazać. Najbardziej uderzające było dla mnie zestawienie tego, co działo się w latach 60. na świecie z tym, co działo się tutaj, w Polsce. Ten kon-

trast wiele mówi o tamtej epoce.

Diennikarze nie mieli lekkiego życia za czasów PRL-u. Dla młodego widza będzie to zrozumiałe?
Cała ta opowieść jest tak zaserwowana, że trafi do młodych widzów. Mamy tu ciekawą historię, wyraziste postacie, wartką akcję. Taki też był zamysł producentów, żeby to było pokazane w takiej atrakcyjnej formie.

Trudno dzisiaj uwierzyć, że władze komunistyczne starały się ukryć prawdę o epidemii. Z czego to wynikało?
Myślę, że było wiele czynników. Partyjni władarze bali się przede wszystkim, że ich zwierzchnicy z Warszawy zarzucą im złe gospodarowanie i nieumiejętność poradzenia sobie z takim kryzysem. W efekcie ktoś mógłby po prostu za to polecieć. Rozgrywki polityczne są paliwem takich sytuacji, jak epidemie.

„Czarna śmierć” można odnieść do współczesności. Grając w serialu, przypominały ci się sytuacje sprzed 5 lat z okresu pandemii?
Oczywiście. Dlatego serial ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy

chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób. Co ciekawe, pracując nad filmami, nadal trochę jeszcze tkwimy w tamtej rzeczywistości. Do dzisiaj zdarza się na planach, że wykonuje się testy na covid. Ostatnio we wrześniu były jakieś zachorowania i wróciły poranne testy.

Ty akurat dużo pracowałeś w pandemii, bo kręciłeś „Żeby nie było śladów” i „Hiacynta”.
Zdjęcia do „Żeby nie było śladów” przesunęły się przez lockdown prawie o pół roku. Kiedy tylko w wakacje poluzowano obostrzenia, od razu wskoczyliśmy na plan. Zaraz potem kręciliśmy „Hiacynta”, w efekcie czego te filmy się niestety zderzyły. No ale tak czasem bywa. Pamiętam, że mieliśmy próby w maseczkach, co było nieco absurdalne, bo potem graliśmy bez nich. (śmiech)

Chorowałeś?
Tak. To było nieuniknione.

Serial to też głos w sprawie szczepionek. Z roku na rok nasila się ruch antyszczepionkowy. Z czego to wynika?
To dla mnie niezrozumiałe. Osobiście się z tym nie zetknąłem, ale jestem świadomy, że jest takie zjawisko. Myślę, że to ma związek z generalną tendencją na całym świecie do podważania wszelkich autorytetów. Z tym to jest związane.

Niebawem zobaczymy Cię też na dużym ekranie w „Wielkiej Warszawskiej”, gdzie wcielasz się w dżokeja biorącego udział w wyścigach konnych na Śluzewcu. To było ciekawe wyzwanie?
Tak. To było wyjątkowe wyzwanie pod wieloma względami, chociażby dlatego, że wcześniej nigdy nie jeździłem konno. Praca czasem daje mi taką sposobność, by nabyć jakąś nową umiejętność – nie tylko wejścia w jakiś świat, ale też namacalnego jego spróbowania. Tutaj właśnie tak było.

I jak Ci poszło?
Na początku z przerażeniem patrzyłem na konie. W końcu to duże zwierzęta, czekało mnie więc sporo pracy. Miałem jednak dużo czasu, bo zanim wszedłem na plan, przygotowywałem się prawie pół roku. Uczyłem się jazdy – jeździłem rekreacyjnie w stajni oraz chodziłem na zajęcia fizyczne, trenażery i treningi z prawdziwymi dżokejami. Uczestniczyłem w ich szkoleniach.

Polubiłeś jazdę na koniu?
Bardzo. Teraz przez kolejne zlecenia zawodowe nie mogę się za bardzo udzielać konno. Mam jednak wrażenie, że to ze

mną zostanie. To tak samo jak z robieniem zdjęć klasycznym aparatem fotograficznym, które zostało mi po „Czarnej śmierci”. Dzięki temu serialowi nauczyłem się obsługi analogowego aparatu i wywoływania zdjęć na potrzeby scen, które realizowaliśmy. I zostało to ze mną do teraz. Bardzo lubię analogową fotografię.

Ponoć producentka „Wielkiej Warszawskiej” od początku widziała Cię w roli Krzysztofa. To ze względu na to, że fizycznie pasujesz na dżokeja?
No tak: niski i chudy. (śmiech)
To prawda – zgadzało się. Pamiętam naszą rozmowę przy okazji gdyńskiego festiwalu. Tam pojawił się ten temat i propozycja zagrania tej roli. No i przyznam szczerze, że od razu wydała mi się to wyjątkowa okazja. Zazwyczaj szuka się do danej roli aktora, który ma do jej zagrania jakieś konkretne inklinacje. Tymczasem moja styczność z koniem była wcześniej zerowa. (śmiech) Dostałem więc duży kredyt zaufania ze strony producentów, ale mam nadzieję, że go nie zawiodłem.

Jakie jest środowisko dżokejów w Polsce?
Ja uczestniczyłem w treningach uczniów, którzy przygotowują się do roli dżokeja. I co ciekawe, okazało się, że to świat zdominowany przez dziewczyny.

Dlatego, że są lekkie?
Też. Ale przede wszystkim dziewczyny są bardziej zainteresowane jazdą konną, nawet w sensie rekreacyjnym.

Dobrze się zarabia w tym zawodzie?
Kiedy ktoś wygrywa, to pewnie tak. Najpierw trzeba mieć na czym pojechać, czyli mieć dosiad. Właściciel konia musi zapłacić wpisowe za jego udział w wyścigu, musi więc wierzyć, że mu się to w jakiś sposób przynajmniej zwróci. Zyski są natomiast zależne od rangi danego toru i wyścigu. Spośród wszystkich uczestników tego wyścigowego procederu dżokeje biorą w nim udział jednak przede wszystkim z pasji, a nie z podobek finansowych.

Pomógł Ci ponoć brat Wojtek – trener personalny. Na czym to polegało?
Wojtek przygotował mi plan treningowy, który miał mi pomóc w realizowaniu scen z dosiadem sportowym. To specyficzny sposób jazdy na koniu, w którym jeździec unosi się na nogach w strzemionach nad siodłem. Chodziło tu o to, aby fizycznie wytrzymać czas realizacji zdjęć.

To było dla Ciebie najtrudniejsze?



FOT. WOJCIECH WĘGRZYŃSKI

Tomasz Ziętek: Serial „Czarna śmierć” ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób

To generalnie była bardzo satysfakcjonująca praca. Oczywiście fizycznie drenująca, ale teraz, jak się z perspektywy czasu na to patrzy, postrzegam ją jako superprzygodę. Najtrudniejsze było wymyślenie, jak pokazać sceny wyścigu, bo kamera i konie to nie jest oczywiste połączenie. Co ciekawe, nie mieliśmy możliwości jeździć po tym torze, na którym odbywają się normalnie wyścigi. Udawaliśmy tylko, że jeździmy po nim, a robiliśmy to obok toru. Magia kina sprawia jednak, że to wszystko się składa. Nie wspominając o tym, że przez cały okres zdjęciowy kręciliśmy prawdziwe wyścigi, które trafiły potem do filmu, stanowiąc spójną całość z tymi udawanymi scenami.

Tym razem rzecz się dzieje na początku lat 90. To Twoje dzieciństwo. Wtedy rodził się polski kapitalizm. Jak Ci się kojarzy ta epoka?

Patrzę dziś na tamten czas z nostalgią. W „Wielkiej Warszawskiej” musieliśmy tę epokę odtworzyć, bo stolica bardzo się zmieniła od tamtych czasów. A to okazało się niełatwe – trzeba było nadać budynkom czy samochodom ten charakterystyczny rodzaj patyny, jakie miały lata 90., nie mówiąc już o specjalnych kostiumach. Wejście potem w ten świat było bardzo ciekawe.

„Wielka Warszawska” to pod względem rozmachu jedna z największych produkcji zrealizowanych ostatnio w Polsce. Odczuwało się to na planie?

Na pewno pod względem ilości koni w filmie jesteśmy nie do pobicia. Mam nadzieję, że to przełoży się na odbiór „Wielkiej Warszawskiej” w kinach. Mnie jako aktorowi ciężko się do tego ustosunkowywać, bo ja patrzę na film inaczej niż zwykły widz. Ponieważ pracowałem na jego planie, kiedy idę do kina, to mam wrażenie, że oglądam jakiś pamiętnik z wakacji. Widzę, gdzie danego dnia kręciliśmy, które sceny trzeba było dublować i ile razy. Tego rodzaju historii. Nie widzę tej impresji, którą odbiera zwykły widz.

„Wielka Warszawska” dopełnia trylogię scenarzysty Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Co je łączy?

Kluczem do tych wszystkich filmów jest przekręt. Na poziomie fabularnym nie ma żadnych wspólnych elementów w rodzaju powracających bohaterów czy tych samych miejsc akcji. Jan Purzycki chciał nakręcić „Wielką Warszawską” jeszcze w latach 80., ale komunistyczne władze się nie zgodziły, bo nie chciały pokazać ciemnej strony wyścigów na Służewcu.

No właśnie: Twój bohater to dżokej, który musi skonfrontować swoje marzenia z brudnymi realiami wyścigów konnych. Naprawdę tak wygląda polski sport od podszewki?

Z tego, co wiem, wszystko się bardzo zmieniło od lat 90., jeśli chodzi o wyścigi konne. Dzisiaj komputery sprawiają, że organizatorzy mają niewyobrażalnie większe możliwości weryfikacji wielu rzeczy. W tamtych czasach tego nie było, co pozwalało na różne przekręty. Teraz gra się rozgrywa na innych poziomach niż kiedyś.

Obecnie masz dwie duże produkcje: „Czarną śmierć” i „Wielką Warszawską”. Ale w minionych trzech latach bardziej skupiałeś się na śpiewaniu niż aktorstwie. Z czego to wynikało?

Chciałem wydać solową płytę i pojechać w trasę koncertową. Teraz pracuję nad drugim albumem. Instrumenty są już zarejestrowane, czeka mnie jeszcze nagranie wokali. Może uda się to skończyć w tym roku. Praca na filmowym planie trochę utrudnia jednak te działania, jestem bowiem w trakcie zdjęć do nowego projektu do stycznia.

Znaliśmy Cię do tej pory z zespołu The Fruitcakes. Co Cię skłoniło, aby rozpocząć solową działalność?

W ciągu ostatnich lat nabierałem do szuflady sporo pomysłów, które nie pasowały

do The Fruitcakes i chciałem się z nich po prostu odkorkować. Przez to, że gdzieś tam one leżały, czułem, że nie mogę pójść dalej, dopóki nie ujrzą światła dziennego. Cały czas komponuję i piszę nowe piosenki, więc naturalne jest, iż chcę, aby docierały do słuchaczy. Teraz kończę drugą płytę, a komponuję już rzeczy na kolejną. Jestem więc myślami dalej. Ale ten proces trzeba doprowadzić do końca, a tym końcem jest moment oddania płyty w ręce słuchaczy. Stawiam sobie deadline na przyszły rok i mam nadzieję, że się uda.

Wolisz działać solo niż w zespole?

Z racji moich aktorskich obowiązków jest mi łatwiej działać solo niż z zespołem, tym bardziej że nasz perkusista jest szwagierem i tam robi karierę ze swą nową grupą. Ostatnio był nawet z koncertami w Polsce. W The Fruitcakes jesteśmy wszyscy czterej kompozytorami, tworzenie repertuaru jest więc nieco bardziej skomplikowane. Na pewno wrócimy jeszcze z jedną płytą, bo trwają nad nią prace. Ale to w swoim czasie. Moje piosenki nie mieszczą się w formule The Fruitcakes, więc śpiewam je sam.

Słychać w nich mocne echa folku i country, a to przecież amerykańskie brzmienia. Co Cię ciągnie za Atlantyk?

Nie kategoryzowałbym tego geograficznie. Wydaje mi się, że to tylko kwestia użytego instrumentarium. Gitara akustyczna tak mocno się kojarzy. Na pewno jest to wypadkowa tego, co sam słucham – ostatnio to głównie amerykański zespół Wilco i jego frontman Jeff Tweedy. To moje najważniejsze inspiracje. Choć teraz, żeby się wesprzeć na duchu w czasie realizacji filmu, słucham starych hitów. Bo dobre nastawienie to połowa sukcesu. A obecnie pogoda jest straszna, do tego dużo kręcimy w nocy, nie jest więc lekko. Muzyka daje mi jakże potrzebny promyk słońca.

W Twoich piosenkach jest dużo nostalgii. Skąd się ona bierze?

Gdybym wiedział, to pewnie bym nie pisał piosenek. (śmiech) Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ja tak sobie to diagnozuję, że to potrzeba tworzenia, która znajduje różne sposoby ujścia. Po części w postaci kreacji aktorskich, a po części w piosenkach, w tekstach. Dla mnie to wszystko wypływa z jednego źródła. Ale gdzie ono jest? Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. Zaletą pracy solowej nad muzyką jest to, że większość rzeczy robię sam, dlatego mam większy wpływ na tę wypowiedź. Praca w filmie ma bardzo zbiorowy charakter. Na moją kreację aktorską składa się charakterystyka

cja, kostium, oświetlenie, pokazanie tego w obrazie. Dlatego czuję, że w obszarze muzycznym mam większą sprawczość. W efekcie jestem inaczej spełniony.

A co Ci przynosi więcej radości?

Nie wiem. Bo kiedy robię jedno, to tęsknię za drugim. I na odwrót. To taki wieczny dylemat. (śmiech)

Masz za sobą koncerty solowe. Jesteś zadowolony z tej trasy?

Tak. Cieszę się bardzo, że mogłem podczas tych występów zaprezentować piosenki już z tej mojej drugiej płyty. Dzięki temu mogłem energetycznie odbić się od reakcji ludzi na te numery, co miało wyraźny wpływ na ich ostateczny kształt. To były zawsze miłe spotkania w całej Polsce i od razu okazja do wielu prywatnych odwiedzin. Mam nadzieję, że w przyszłym roku znów uda mi się wygospodarować czas na taką trasę. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Na Twoich koncertach dominują dziewczyny. To ze względu na Twoją aktorską popularność?

W dużej mierze pewnie tak. Ale wydaje mi się, że nie tylko. Miałem okazję spotkać się po tych koncertach z kilkoma ojcami, którzy przyszli ze swoimi córkami i byli bardzo zadowoleni, że słuchają one czegoś, czego i oni z przyjemnością mogą posłuchać. (śmiech) Czyli trafiam jednak i do facetów.

Sam jesteś od ponad roku ojcem. Jak się odnajdujesz w tej roli?

To zdecydowanie moja najważniejsza rola w życiu. Ale to praca w innej lidze.

Wdrożyłeś się już w opiekę nad maluchem?

Co chwilę są jakieś nowe wyzwania, więc chyba nie da się tak wdrożyć totalnie raz a dobrze. Ale to zawsze ciekawe zajęcie i cudowny czas, choć operuje się w zupełnej innej gęstości materii życia.

Jakim jesteś ojcem?

Na pewno jestem ojcem pracującym, ale zawsze staram się jakoś rekompensować synowi swoją nieobecność. Co ciekawe: syn miał okazję być już ze mną na kilku planach, choćby przy wspomnianej „Wielkiej Warszawskiej”. Oglądał konie w stajni. (śmiech)

To pewnie wyrośnie z niego kolejny aktor.

Zobaczmy, jeszcze do tego dużo czasu. Jak na razie cieszę się, że w „Czarnej śmierci” po raz pierwszy w karierze mogłem zagrać ojca. Mam tam kilkuletnią córkę, mogłem więc czerpać na planie z prywatnych doświadczeń, a nie tylko z wyobraźni.

Kształtują wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W Plebiscybie Edukacyjnym 2025 wyróżniamy tych, którzy nie tylko uczą, lecz także inspirują. Tych, którzy potrafią w uczniach rozbudzić pasję, ciekawość świata i wiarę w siebie.

Uczestnicy wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 to ludzie, dla których szkolne sale są miejscem spotkań, roz-

mowy i odkrywania talentów, a nie tylko przekazywania materiału. Każda z osób nominowanych w tej akcji ma swoją własną, wspianą historię do opowiedzenia. Historii o uczniach, chwilach wzruszenia. O pracy, która staje się częścią życia - misją i powołaniem, a nie tylko zawodem. Dzięki takim właśnie osobom - które dziś możecie bliżej poznać z naszej publikacji - szkoła jawi się nie tylko jako instytucja, ale również prze-

strzeń, w której rodzą się przyszłe pokolenia - pełne odwagi, empatii i ambicji.

To oni kształtują nie tylko ich wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę, by sięgać po więcej. Ci z nas, którzy już dawno pokończyli swoje szkoły, wiedzą, że właśnie tacy nauczyciele, pedagodzy zostają w pamięci na całe życie. A jak oni widzą swoją pracę? Tego możemy dowiedzieć się właśnie z rozmów z nimi. Mówią, że praca na-

uczyciela to codzienność pełna emocji, odpowiedzialności i chwil, które zostają także w ich sercach na zawsze. Bo przecież każda lekcja to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale też spotkanie z człowiekiem, który dorasta na ich oczach. Wspieranie w tym procesie wymaga nie tylko cierpliwości i zaangażowania, ale także wiary w sens tego, co się robi, zasiewa - bo przecież czasami efekty, plony widać dopiero po latach...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówek edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Monika Postróżna**, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Operacji Most I, Matczyn
2. **Agnieszka Kikut**, Niepubliczne Przedszkole Ziarenko, Zamość
3. **Dagmara Łuczka**, Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej, Wielka Poduchowna
4. **Anna Małycka**, Żłobek i Przedszkole Witaminki, Lublin
5. **Emilia Szymanek**, Przedszkole w Krynicy, Krynka

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Anna Sidorowicz**, Szkoła Podstawowa nr 10 im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, Lublin
2. **Lidia Pieczykolan**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza, Zamość
3. **Natalia Tobolska**, Szkoła Podstawowa, Brzeźnica Książęca
4. **Beata Kozioł**, Szkoła Podstawowa, Boby-Kolonia
5. **Edyta Kwiatek**, Szkoła Podstawowa w Leokadiowie, Leokadiów

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Lewandowska**, Szkoła Podstawowa nr 27 im. Marii Montessori, Lublin
2. **Karolina Suszek**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Żołnierzy Armii Krajowej, Świdnik
3. **Katarzyna Pasierb**, Szkoła Podstawowa, Rachanie
4. **Marlena Zaciura**, Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 im. Jana Kochanowskiego, Biała Podlaska
5. **Katarzyna Wilkos**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie, Krasnymstaw

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Przemysław Bernatek**, XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Zesłańców Sybiru, Lublin
2. **Agnieszka Kwiatkowska**, ZS im. Mikołaja Kopernika w Bełżycach, Bełżyce
3. **Ewa Fiedurek**, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Papieża Jana Pawła II, Biłgoraj
4. **Małgorzata Rutkowska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Siennica Różana
5. **Agnieszka Łazuga**, Zespół Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, Łuków

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Przemysław Adamkiewicz**, Lubelska Akademia WSEI, Lublin
2. **Marcin Pastuszek**, Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie, Lublin
3. **dr Krzysztof Kowal**, Uniwersytet Przyrodniczy, Lublin

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Roman Kotarski**, Szkoła Podstawowa nr 15 im. Jana Pawła II, Lublin
2. **Marta Sposób-Żąddek**, Szkoła Podstawowa, Wola Chomejowa
3. **Katarzyna Krupska**, Szkoła Podstawowa, Gródek Szlachecki

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Aleksandra Piłska**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego, Dęblin
2. **Katarzyna Pasierb**, Zespół Szkolno - Przedszkolny, Rachanie
3. **Izabela Romańczuk**, Katolicka Szkoła Podstawowa im. Św. Jadwigi Królowej, Lublin

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Akademia Wesołych Przedszkolaków**, Lublin, Nałkowskich 107/3U
2. **Niepubliczne Przedszkole Integracyjne Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego a' Paulo**, Łuków, Stodolna 3
3. **Językowe Przedszkole Integracyjne w Kasztanowym Parku**, Chełm, Szwoleżerów 17B, Lubelska 4, Grunwaldzka 68

SZKOŁA ROKU

1. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa z Oddziałem Przedszkolnym**, Radawczyk Drugi 36
2. **Szkoła Podstawowa**, Wola Chomejowa, Wola Chomejowa 85
3. **Publiczna Szkoła Podstawowa im. Św. Jana Pawła II**, Nowa Rokitnia 81

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Kids English Lab Język Angielski**, Łuków, Spółdzielcza 5C
2. **Izzi Education - Kursy Językowe**, Kraśnik, Zygmunta Kasieńskiego 11B
3. **Centrum EDUHELP**, Lubartów, Legionów 11

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/nauczyciel

- Wiedza jest jak woda, a dzieci jak gąbka - uważa nauczycielka

- Uważam za właściwe porównanie, że wiedza jest jak woda, a dzieci jak gąbka - mówi Dagmara Łuczka (Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej, Wielka Poduchowna).

- Praca w oświacie wymaga empatii, kreatywności i ciągłego doskonalenia swojej wiedzy i umiejętności - stwierdza pani Dagmara. Dlaczego wybrała ten zawód? - Zawsze chciałam mieć wpływ na rozwój młodych ludzi, którzy wchodzą dopiero w etap eksplorowania świata nauki.



Akurat przedszkole jest tym wyjątkowym - okres ten ma olbrzymi wpływ na funkcjonowanie ucznia w szkole i zażyczenie w dziecku chęci poszerzania swojej wiedzy, polubienia nauki - tłumaczy. Dużo satysfakcji dają jej zwyczajne, codzienne uśmiechy podczas wspólnych działań, widok świetnie bawiących się dzieci w ciągu zajęć. Dzieci pokazują jej, jak cieszyć się z małych rzeczy. Są też autentyczne, pozwala to zrozumieć, jak ważna jest szczerość, by rozwiązywać dany problem tu i teraz, a nie czekać aż urośnie do wyższej rangi.

Pracuje z ludźmi u progu dorosłości - tam, gdzie można coś zmienić

Izabela Kasperek (XXIX Liceum Ogólnokształcące im. CC Mjr. Hieronima Dekutowskiego Ps. Zapor, Lublin) podkreśla, że praca w szkole to szansa na kształtowanie młodych serc i umysłów.

Każdy dzień w szkole to spotkanie z innymi osobowościami, które wymagają cierpliwości, empatii i kreatywności. Przy wyborze zawodu nie kierował nią idealizm, lecz poczucie, że w świecie pełnym chaosu i powierzchnowości warto pracować z ludźmi u progu dorosłości,



tam, gdzie można coś zmienić. W pamięć zapadają momenty najlepsze - wspólna radość z sukcesów, pokonywanie barier, zrozumienie czegoś, co wydawało się niezwykle trudne. Po tych parę 20 latach mogą też przyznać, że szczególnie cenne są dla niej chwile, kiedy dostrzegam w oczach uczniów pewien ulotny błysk, jakby coś, co było na lekcji, w kontakcie między nami, wpłynęło na ich życie, zbudowało coś pozytywnego - wyznaje pani Izabela, nominowana w kategorii Nauczyciel szkoły ponadpodstawowej.

Uczniowie nauczyli ją, że w edukacji najważniejszy jest człowiek

Ilona Ruta (Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Kowali, Kowala Druga) podkreśla, że ta praca pozwala jej łączyć pasję, odpowiedzialność i kontakt z drugim człowiekiem.

Bycie nauczycielem daje jej poczucie sensu i satysfakcji, ponieważ każdego dnia ma wpływ na rozwój, postawy i emocje swoich uczniów. - O wyborze nauczycielskiej ścieżki zawodowej zdecydowało przede wszystkim to, że od zawsze czułam, iż właśnie w tym zawodzie jest moje



miejsce. Już w dzieciństwie jedną z moich ulubionych zabaw była „szkoła” z zeszytami, tablicą i wyimaginowanymi uczniami. Już wtedy odkryłam, jak wiele daje mi to radości - wspomina pani Ilona, nominowana w kategorii Nauczyciel klas 4-8. Uczniowie nauczyli ją, że w edukacji najważniejszy jest człowiek - jego potrzeby i indywidualna droga rozwoju. Pokazali jej, jak wielką wartość ma cierpliwość, empatia i uważność na drugiego człowieka. Dzięki nim wie, że nauczyciel nieustannie się uczy.

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Jerzy Putrament nie tylko budował socjalizm.
Łowił ryby, grał w szachy, a nawet napisał kryminał
– str. 24

„Krwawy Łysiak” z Pabianic nie zdołał jesienią 1929 roku
uciec łódzkiej policji
– str. 25

ZA TYDZIEŃ

6 listopada 1923 roku:
Krwawy Wtorek w Krakowie
Sto lat temu atmosfera
w Krakowie przypominała re-
wolucję. Protesty robotnicze
zakończyły się ich stłumie-
niem przez policję i wojsko.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH Tokio spowite mrokiem

Już za tydzień w sprzedaży „Łabędź i nietoperz” Keigo Higashino (Grupa Wydawnicza Relacja). W swym najnowszym dziele autor wciąż czytelnika w mroczną historię zbrodni, która rzuca długi cień na dwie rodziny. Gdy w Tokio zostaje zamordowany znany prawnik, a do winy przyznaje się niepozorny emeryt, sprawa wydaje się oczywista. Ale jego syn i córka ofiary docierają do dramatycznych wydarzeń sprzed trzydziestu lat...

Is

W KINACH

Nie zadzieraj z tą dziewczyną!

Od 21 listopada w polskich kinach „Tornado” Johna Macleana, brytyjski kryminał w realiach Szkocji końca XVIII w. Kiedy brutalny gang napada na wędrowną trupę lalkarzy, w której występuje Tornado, dziewczyna po-przysięga zemstę i rusza w samotną podróż, by odzyskać skradzione złoto i zaważyć o siebie. W roli Tornado japońska aktorka Mitsuki Kimura znana jako Kōki.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Brackett

Zbliża się rocznica urodzin Leigh Douglass Brackett Hamilton (ur. 7 grudnia 1912 roku w Los Angeles, zm. 18 marca 1978 r. w Lancaster), amerykańskiej pisarki i scenarzystki. Tworzyła fantastykę naukową oraz powieści kryminalne, niewątpliwie pod silnym wpływem twórczości Raymonda Chandlera. Brackett była także autorką scenariuszy do filmów „Wielki sen”, „Rio Bravo”, „El Dorado”, „Długie pożegnanie” oraz „Imperium kontratakuje”.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 182. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Przedwojenne żydowskie gangi, czyli terror i handel żywym towarem



Noe Trauman (1868-1912), Żyd z Łodzi, założyciel organizacji Zwi Migdal działającej na terenie Argentyny i Brazylii. Za jego czasów Zwi Migdal zatrudniała jednocześnie ponad 300 przestępców i zarządzała siecią domów publicznych

S. Majerowski, L. Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

Kupczenie kobietami i kontrola rynku usług seksualnych stanowiła domenę polskich Żydów. Był to jeden z najbardziej wstydlivych problemów tej społeczności.

W 1932 roku w Wilnie został porwany syn właściciela kantoru-lombardu „Kresovia” Josela Lejbowicza, uważanego za najbogatszego mieszkańca miasta. Sprawcy zażądali gigantycznego okupu. Uprowadzenia dokonała banda o nazwie „Złoty sztandar”, a two-

rzyły ją niedobitki słynnej Bruderferajny - rozbitego przez policję jeszcze w latach 20. jednego z największych gangów ówczesnej Polski.

Do tej pory „Złoty sztandar” specjalizował się raczej w rabowaniu niedużych banków na Wileńszczyźnie, od czasu do czasu organizowano też napady na wagony pocztowe. Jednak w 1932 roku do Wilna zawitał niejaki Berek Krawiec, rzekomo pomagier słynnego gangstera z Chicago - Ala Capone'a. Po przyjeździe nad Wilię Krawiec szybko się jednak znużył bezczynnością i postanowił zaproponować

swoim nowym kumplom z Bruderferajny skok w stylu amerykańskim.

Mafia z Wilna

Czym było Bruderferajn? W tłumaczeniu z jidysz „związkiem braterskim”, przestępczą elitą żydowskich Kresów. „Jej początek, przypadający na styczeń 1911 r., związany jest z nowatorskim jak na owe czasy pomysłem dwóch wileńskich włamywaczy: Saszki Lichtsohna vel Chany Bobkesa i Aarona Wójcika. Otóż postanowili oni stworzyć organizację będącą swego rodzaju samopomocą tzw. błatnych” - czytamy

w tekście „Bruderferajn - mafia z Wilna” na stronie Rojsty.wordpress.com.

Szybko okazało się, że korzyści płynące z nieformalnej organizacji są tak wielkie, że przekształcono ją w zorganizowany gang. Poza tym każdy z gangsterów opłacał składki członkowskie, z których tworzono, według rosyjskiej nomenklatury, tzw. obszczak, w razie wypadki rodzina przestępcy mogła więc liczyć na wsparcie. Regularnie także opłacano z niej policjantów, sędziów, prawników i urzędników. W przestępczej działalności gangsterzy nie przebierali

w środkach: zastraszali, porywali, podkładali bomby i zabijali opornych. W rozwoju gangu nie przeszkodził nawet wybuch I wojny światowej.

Złote lata dla szajki przyniosła im jednak wolna Polska. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej organizacja Lichtsohna i Wójcika rozrosła się do niebotycznych rozmiarów: miała ok. tysiąc członków i skupiała praktycznie wszystkich przestępców z miasta. Wkrótce rozszerzyła działalność na inne miasta Polski. Miała sporą konkurencję.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

JERZY PUTRAMENT KRYMINALISTĄ

W 1958 roku Jerzy Putrament, literat, ale przede wszystkim komunistyczny aparatczyk, wydał jedyny w swej biografii kryminał - „Strachy w Biesalu”. Powieść opublikowało MON w serii Labirynt. Nakład niewielki - zaledwie 30 tysięcy egzemplarzy.

Nuda w „Gopłanie”

Putrament miał w strukturze partyjnej dość szczególną pozycję - pozwalano mu na wiele. Mógł łowić ryby, grywać w szachy (był nawet prezesem Polskiego Związku Szachowego), mógł podróżować, a nawet krytykować innych towarzyszy. Wybaczano mu nawet ów kryminał, czyli rzecz z gatunku komunizmowi obmierzłego. Na tle kryminalnej produkcji ówczesnych lat „Strachy w Biesalu” mają nawet swój urok, trzeba jednakże ośwoić się z dość dziwaczną, wręcz eksperymentalną konwencją autora, który obmyślił intrygę na opak i nadał jej postać antykryminału.

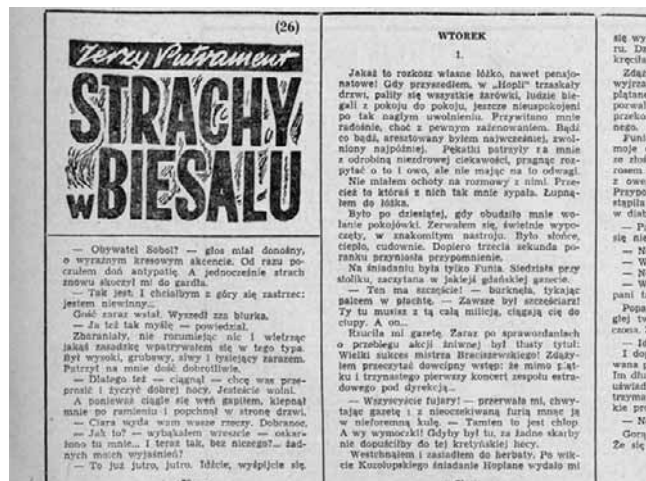
Oto w pociągu jadącym do Ustrzyków Morskich (autorowi chodziło chyba o Ustronie Morskie) urzędnik Justyn Sobol rozmyśla, co go spotka w domu pracy twórczej ZAiKS-u o nazwie „Gopłana”. Pogoda jak to nad morzem - jest podła, ale mimo to w „Gopłanie” rezyduje kilka osób. Mężczyźni to sami nudziarze, a z kobiet „zostało tu tylko pół tuzina stuprocentowych inwalidzek, rubych i wąsatych” - wprowadza nas w klimat kryminału autor.

Ananas nie żyje

Ale jest jeszcze Ananas, „bóstwo Sopotu, Zakopanego. Atomowy kociak! Ale co to za wulkan babstwa! Wszyscy samcy tutaj potracili głowy. Nie piszę Ci, kto z nią aktualnie śpi, bo zanim list otrzymasz, wszystko stanie się jak najbardziej zdezaktualizowane”. Co robi nudzące się towarzystwo? Wpada na pomysł wycieczki do Biesalu - nawiedzonego poniemieckiego pałacu „w stanie absolutnej ruiny”. W realu takiego miejsca mnie ma - jedyny Biesal (dawnie Biessellen) znajduje się koło Giętrząwdu na Warmii.

W tym momencie zaciska się kryminalna sieć. Wycieczka do Biesalu kończy się tym, że Ananas znika i wszyscy podejrzewają żart. Sobol, nasz przewodnik po powieści, znajduje ją jednak martwą w pałacowych murach. Nie trzeba dodawać, że prowadzący śledztwo milicjanci właśnie Sobola podejrzewają o morderstwo. Wypłatanie się z zarzutów zajmie mu z górą 100 stron.

Najgorsze jednak, że z tej historii nic nie wynika. Żadnego morału, żadnej nauki dla bliźnich. Jakby Putramentowi znudziło się nagle zaczernianie stron i skróciwszy intrygę do minimum postanowił pójść na ryby.



„Strachy w Biesalu” drukowano też w odcinkach na łamach „Życia Warszawy” wiosną i latem 1958 roku



PRZED WOJNĄ W POLSCE MIESZKAŁY BLISKO CZTERY MILIONY ŻYDÓW

Żydowskie gangi II RP: terror, bandyterka, handel kobietami

Ciąg dalszy ze str. 23

Bracia działali w Łodzi, banda Władka w Sosnowcu, gang Taty Tasiemki, na którego czele stał polityk i radny, były kolega Józefa Piłsudskiego z Frakcji Rewolucyjnej PPS Łukasz Siemiątkowski, w Warszawie, podobnie gang Zygmunta „Chińczyka” Pachowskiego.

Był nawet sąd

Mimo to Bruderferajn miał się świetnie. Doszło do tego, iż dla ogarnięcia tak wielkiej liczby ludzi i interesów szefowie organizacji założyli profesjonalną kancelarię. W specjalnym pokoju w mieszkaniu Lichtsohna trzymano kartoteki kupców i zamożniejszych mieszkańców Wilna, księgi rachunkowe, księgi przewinień, wykroczeń i zrad poszczególnych człon-

ków organizacji oraz kasę pancerną z „obszczakiem”.

„Saszka Lichtsohn, nazywany przez kamratów Prezesem, szybko wysunął się na przywódcę organizacji” - czytamy w teście z Rojstów. „Bali się go zarówno zwykli mieszkańcy Wilna, jak i gangsterzy. Dla tych ostatnich nie bez znaczenia był fakt, że to on stał na czele mafijnego sądu, który dbał o porządek w szeregach grupy i eliminował zdrajców”.

„Przestępcy z ferajny, czyli zawodowcy, lubili zaś bawić się w sąd. Urządzali procesy, na których obecny był sędzia, obrońca, prokurator, przestrzegano też porządku rozprawy i kolejności wygłaszanych mów. Takie przedstawienia dawano zazwyczaj w tzw. knajpach morderców - ulubionych lokalach ferajny i dla wybranej publiczności. Kary, które jednak

tam wymierzano, były jak najbardziej prawdziwe i dotkliwe” - dodaje Monika Piątkowska, autorka „Życia przestępczego w przedwojennej Polsce”.

W latach 20. policja państwowa, dopiero co powstała i raczkująca, nie była przeciwnikiem dla zorganizowanych gangów. Z czasem jednak to policja zyskała przewagę. W 1924 r. przyszedł czas i na Bruderferajn. Gdy gangsterzy zastrzelili złodzieja Elkę Gurwicza, który nie bał się przeciwstawić Prezesowi, policja ruszyła do natarcia i w zaledwie kilka miesięcy wszyscy najbardziej prominentni działacze Bruderferajna trafili za kratki.

Koniec ferajny

W tym miejscu wróćmy do wątku Berka Krawca. Z nudów zaproponował swoim byłym kumpłom z Bruderferajna

porwanie dla okupu syna jednego z najbogatszych wówczas wilnian - 8-letniego Josela Lejbowicza. Opracował szczegółowy plan porwania i zdaje się, że wziął na siebie nawet kierowanie całą tą skomplikowaną operacją.

W lutym 1932 r. Zelig Lewinson, Chana Bobkes i ich ludzie porwali Josela i za uwolnienie dziecka zażądali 14 tys. zł. W latach 30. w Polsce kidnaping był zupełną nowością, początkowo policja działała więc zupełnie po omacku. Zaczęto obawiać się o życie chłopca. Lejbowicz zebrał żądany okup i zostawił we wskazanym przez gangsterów miejscu.

Przełom w sprawie nastąpił w momencie, gdy nieoczekiwanie z pomocą policji przyszły - po raz kolejny - lokalne środowiska przestępcze, które uznały sprawcę kidnapingu za obcego,



„W taki oto sposób członkowie Bruderferajn znawali domy do ogrzania” – pisał w 1924 r. wileński „Kurier Codzienny”

który ośmielił się wejść i działać na ich terenie.

Policja szybko namierzyła porywaczy, aresztując większość z nich. „Ci, którzy uniknęli chwilowo aresztu, sami po trzech dniach wypuścili chłopca. Odzyskano również forszę. Po głośnym procesie, relacjonowanym przez wszystkie media w kraju, Saszka Lichtsohn został skazany na cztery lata więzienia, co zakończyło dzieje Bruderferajn, największej w międzywojniu organizacji złodziejskiej” – czytamy na stronie Rojstów. Większość Bruderferajny została rozstrzelana w 1941 roku w Ponarach.

Krawiec z fantazją

Co się stało z Krawcem, któremu udało się brawurowo uciec, przebrawszy się w galowy mundur rotmistrza 12. Pułku Ułanów Podolskich z Białołukrynicy? Poczł się bohaterem. Zresztą jego fantazja nie znała granic. W Równem wypożyczył mundur dorożkarski, dorożkę i konia, po czym spokojnie jeździł sobie po mieście, podczas gdy na ulicach patrole policyjne legitymowały wszystkich mężczyzn.

W Krzemieńcu z kolei pojawił się w mundurze... starszego posterunkowego policji i gorliwie pomagał miejscowym stróżom prawa szukać... samego siebie. W Stanisławowie policja już miała go prawie w rękach. Obstawiono całą dzielnicę, w której według informatorów

ukrył się Krawiec, i systematycznie przeszukiwano dom za domem. W ostatniej chwili Krawiec zatrzymał na ulicy wóz przewożący do zakładu pogrzebowego gotowe trumny, ułożył się w jednej z nich, wręczył woźnicy sporą sumę pieniędzy za milczenie i w ten sposób bez przeszkód wydostał się poza pierścień obławy.

Wykołował wszystkich i podobno przez granicę w Karpatach uciekł z powrotem do Ameryki, gdzie przepadał jak kamień w wodę.

Filantropii i sutenerzy

O ile Bruderferajna trzęsła Wilnem, w Warszawie poczynił sobie gang Zwi Migdal, założony w Buenos Aires jeszcze w latach 90. XIX w. przez stręczycieli, alfonsów i właścicieli domów publicznych specjalizujących się w przemycaniu kobiet ze wschodniej Europy. Członkami organizacji byli głównie Żydzi z ziem polskich, a jej ofiarami w większości polskie Żydówki.

Jak pisze Isabel Vincent w książce „Ciała i dusze”, początkowo organizacja nosiła nazwę „Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy” i miała charakter filantropijny. Dopiero później, na żądanie polskiego ambasadora, w 1929 r. zmieniono nazwę na „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Zwi Migdal”. Nazwa towarzystwa wybrana została dla upamiętnienia jednego z założycieli, Zwi

Migdala, który znany był również jako Luis Migdal.

Towarzystwo zostało oficjalnie powołane do życia 7 maja 1906 r., ale początki jej działalności sięgają wcześniejszego okresu. Jej pierwszym prezesem oraz głównym założycielem był Żyd polskiego pochodzenia, urodzony w Łodzi Noe Trauman, który w młodości musiał uciekać z kraju z powodów politycznych. Jako że Ameryka Południowa była coraz popularniejszym kierunkiem emigracji, na stałe zamieszkał w Argentynie i związał się z tamtejszymi sutenerami i handlarzami kobiet z Europy.

Przyczyną była bieda

Według Isabel Vincent przyczynami emigracji żydowskich kobiet z Imperium Rosyjskiego do Ameryki Południowej były rosyjski antysemityzm oraz bieda. Do tego trzeba dodać tolerancję dla zjawiska prostytucji charakterystyczną dla latynoskiej kultury, skorumpowaną policję, a poza tym nowe i szyb-

wincji najczęściej spotykana metodą było uwiedzenie lub zdobycie zaufania młodej kobiety zainteresowanej awansem społecznym, w miastach stosowano argumenty bardziej wpływające na ambicję.

„Atrakcyjni mężczyźni – pisze Dulak – podróżowali po wsiach, poszukując młodych kobiet, którym oferowali intratną pracę za granicą, niewymagającą żadnych kwalifikacji, a gwarantującą życie na wysokim poziomie. Czasem zawierano małżeństwa. Wykorzystywano np. żydowskie rytualne związki małżeńskie, ponieważ ich zawarcie nie wymagało obecności rabina, nie były również odnotowywane w oficjalnych dokumentach. Z tej metody korzystali m.in. urzędnicy konsulatu amerykańskiego, którzy uprowadzili kilkadziesiąt kobiet. Handlarze tłumaczyli rodzinie ofiary, że jedyną szansą na zawarcie małżeństwa jest wyjazd za granicę, ponieważ w Polsce narzeczonemu groziła obowiązkowa służba wojskowa”.

MAFLA ZOSTAŁA ZORGANIZOWANA JAK SPÓŁDZIELNIA. JEJ CZŁONKOWIE ODDAWALI CZĘŚĆ DOCHODU ZA INFORMACJE I WSPARCIE W RAZIE WPADKI

kie połączenia morskie między Europą i Ameryką.

Scenariusz przez lata pozostawał taki sam. Kobiety były mamione dobrze płatną pracą za granicą lub napędce organizowanym ślubem z przystojnym i bogatym Żydem, który poszukuje żony wychowanej w tradycji. Rodzinie, która godziła się na oddanie dziewczyny, wypłacana była zaliczka pieniężna, a niesamowita nędza, w jakiej żyli, tylko sprzyjała zgodzie na ów proceder.

Dziewczęta w większości miały po 13-16 lat, aczkolwiek przedział wiekowy był znacznie szerszy: zaczynał się od lat 7, a kończył na 20. Do 1913 r. w Buenos Aires zarejestrowanych było ponad 4 tysięcy prostytutek pochodzenia żydowskiego, przywożonych głównie z terenów Galicji, Bukowiny, Kongresówki i zachodnich guberni rosyjskich. Ale macki Zwi Migdal działały energicznie w Warszawie, Lublinie i Białymstoku.

Szukając kobiet

„II Rzeczpospolita należała do państw, w których kobiety były najbardziej zagrożone procederem handlu ludźmi” – pisze Dawid Dulak w opracowaniu „Handel ludźmi w II Rzeczypospolitej Polskiej”. I dodaje: „Warszawa przez długi czas była zaś głównym ogniskiem tego zjawiska”. Handlarze posługiwali się wieloma metodami „rekrutacji” kobiet. O ile na pro-

Doniosła rola Raquel Liberman

W 1931 roku władze polskie ogłosiły listę ponad 500 handlarzy kobiet zaangażowanych w dostarczanie kobiet do domów publicznych Argentyny i Brazylii. Większość osób z tej listy była Żydami. Raport został przygotowany dla Ligi Narodów.

Brazylijskie Towarzystwo oficjalnie zakończyło działalność w 1930 r. w wyniku doniesienia złożonego przez byłą prostytutkę Raquel Liberman w 1929 roku. Liberman była Żydówką pochodzącą z Polski i dzięki swojej postawie przeszła do historii jako pierwsza, której udało się uciec spod kontroli organizacji. We wrześniu 1930 r. odbył się proces, na którym skazano 108 osób, jednak ostatecznie tylko trzy osoby pozostały w więzieniu. Od tego czasu organizacja straciła większość swoich wpływów.

W Polsce do likwidacji zjawiska przyczyniło się wprowadzenie 11 lipca 1932 r. nowego Kodeksu karnego. W części ogólnej (art. 9) handel niewolnikami, kobietami lub dziećmi wymieniono jako przestępstwa, względem których obowiązuje zasada represji wszechświatowej (tzw. zasada ścigania uniwersalnego). Stosowanie ustawy obejmowało cudzoziemców i obywateli polskich, którzy dopuścili się popełnienia wymienionego przestępstwa.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ ŁÓDZKI



„Wiek Nowy”, mający redakcję we Lwowie przy ul. Sokoła 4, sięgał nakładem 40 tysięcy egzemplarzy

„Krwawy Łysiak”, czyli policja na tropie potrójnego mordercy

Absolutnie sensacyjną historię, acz bez epilogu, podawał w numerze z czwartku 14 listopada 1929 roku „Wiek Nowy” – popularny dziennik ilustrowany wychodzący każdego dnia po południu we Lwowie.

Zacytujmy tekst w całości: „Władze bezpieczeństwa w Łodzi od pewnego czasu tropią groźnego bandytę, znanego w światku zbrodniczym pod nazwą »Krwawego Łysiaka«, który nazywa się właściwie Jan Łysiak, pochodzi z powiatu kolskiego i ma na swem sumieniu już niejednego krwawy czyn. W ostatnich czasach padło z jego rąk trzech ludzi. Pierwszym był inwalida wojenny Stanisław Romaldowski. zamieszkały w Pabjanicach, którego bandyta zastrzelił i ograł z kwoty 1000 złotych. Wkrótce potem raniony został 3 kulami w Łęczycy lustrator okręgu strzeleckiego, kapitan Janowski z D.O.K, IV, a podczas pościgu za sprawcą zbrodni zabity został posterunkowy policji w Łęczycy Antczak.

Początkowo przypuszczano, że postrzelenie kapitana Janowskiego ma podłoże polityczne, w toku jednak dochodzenia ustalono, że był to zwyczajny napad bandycki, a sprawcą jego był »krwawy Łysiak«. Zarządzono więc obławę policyjną, która wytropiła miejsce bandyty. Ten jednak zdążył na czas uciec przed ścigającą go policją i żandarmerją. Obława następowała mu jednak formalnie na piętę, a krwawy zbir, pozbawiony zupełnie pieniędzy, uciekał pieszo.

Onegdaj w godzinach porannych obława policyjna natknęła się na bandytę wędrującego szosą pod wsią Gospodarz pod Pabianicami. Bandyta, widząc się otoczonym, wyrwał z kieszeni dwa rewolwery i począł strzelać do otaczających go policjantów i wywiadowców. Policja również odpowiedziała strzałami. Strzelanina obustronna trwała kilkanaście minut, gdy na szosie ukazała się furmanka chłopska zaprzężona w jednego konia. Ujrawszy furmankę, Łysiak wyskoczył z ukrycia i steroryzowawszy rewolwerem woźnicę, wskoczył na furmankę. Następnie, ostrzeliwując się w dalszym ciągu z jednego rewolweru, drugi przyłożył do pleców woźnicę, rozkazawszy mu zaciąć konia. Przerażony woźnica uczynił za dość żądaniom bandyty i furmanka zaczęła się oddalać od obławy policyjnej. Policjanci oraz wywiadowcy rzucili się pieszo w pogoń za uciekającym furmanką bandytą. Widząc, iż koń za kilka minut opadnie zupełnie z sił, bandyta w pełnym biegu wyprzął go i wskoczywszy mu na grzbiet pocwałował w kierunku Łodzi.

Kiedy po upływie kilkunastu minut wywiadowcy dogonili stojącą samotnie na szosie furmankę i dowiedzieli się o porwaniu konia, popędzili w kierunku wskazanym przez zrozpaczonego woźnicę. W niewielkiej odległości od miejsca, gdzie stała furmanka, spostrzegł konia skubiącego sobie najspokojniej trawkę. Okazało się, że bandyta, zniknąwszy pogoni z oczu, zeskoczył z konia i ukrył się w pobliskim lesie. Policja musiała dać za wygraną, ale otoczyła dokładnie całą okolicę gęstym pierścieniem obławy tak, że musi on wpaść w ręce karzącej sprawiedliwości”.

opr. stan

Hotel Victoria był wizytówką międzywojennego Lublina. Okazały gmach u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Kapucyńskiej gościł osobistości ze świata kultury i polityki. Był drogi, niemniej, w zasadzie każdy kogo było na to stać, mógł się w nim zatrzymać. Swego czasu w Victorii ukrywał się poszukiwany przez policję morderca.

Chciał kupić las

10 grudnia 1930 roku Abram Lindenbaum, właściciel składu drzewnego w Zaklikowie wybrał się w interesach do wsi Irena. Zamierzał kupić las. Zabrał ze sobą 1500 złotych. Była to wówczas znaczna kwota. Stanowiła równowartość siedmiu przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń.

Początkowo szedł tam z synem, kiedy jednak oddalili się od miasteczka z jakichś powodów odesłał go do domu. Powiedział, że wróci jeszcze tego samego dnia, jak tylko załatwi sprawę z zakupem lasu. Jednak nie wrócił na noc. Nie pojawił się też nazajutrz. Nie dał żadnego znaku życia. Zaniepokojona rodzina zgłosiła na policję zaginięcie Lindenbauma.

Uznano, że sprawa jest poważna. Podróżujący z pieniędzmi żydowski kupiec mógł paść ofiarą napadu rabunkowego. Ekipa śledcza pod kierownictwem komendanta posterunku w Zaklikowie udała się do Ireny na poszukiwania Lindenbauma. Okazało się, że mężczyzna faktycznie przebywał w tej miejscowości. Na podstawie zeznań świadków ustalono, że kupiec chodził po lesie, pytając czyja to własność. Poinformowany, że właścicielem sporej części lasu jest niejaki Głuchowski, Lindenbaum powiedział, że pójdzie do niego. Wiedział gdzie gospodarz mieszka, ponieważ już się z nim w tej sprawie kontaktował.

Jednak Głuchowski zaprzeczył w rozmowie z policją, że odwiedzał go żydowski kupiec. Potwierdził, że owszem, rozmawiał z nim na temat sprzedaży lasu, ale, po pierwsze, nie 10 grudnia, lecz wcześniej, po drugie, niczego jeszcze nie ustalili odnośnie transakcji.

Można byłoby przyjąć, że Lindenbaum zreygnował z kupna lasu, gdyby nie było go w tym dniu w Irenie. Ale przecież był, oglądał las i pytał do kogo należy. Policja nie miała wątpliwości, że przydarzyło mu się coś złego.

Sprawiali wrażenie przybyszów z prowincji

Sprawdziła się najgorsza ewentualność. Kilka godzin później policja znalazła zmasakrowane ciało Abrama Lindenbauma na terenie działki leśnej, należącej do Głuchowskiego. Sprowadzono lekarza, który przeprowadził badanie po-



Okazały gmach Hotelu Victoria u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kapucyńskiej gościł między innymi Helenę Modrzejewską i Józefa Piłsudskiego. W 1918 r. ukonstytuował się tam Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego. Zdjęcie pochodzi z okresu okupacji niemieckiej, widoczne są zniszczenia budynku

MORDERCA Z HOTELU VICTORIA

Był to drogi, luksusowy hotel, wizytówka Lublina. Swego czasu w Victorii ukrywał się poszukiwany przez policję morderca

Mariusz Gadomski

śmierne zwłok. Okazało się, że przedsiębiorca drzewny zginął na skutek postrzału oddanego z broni myśliwskiej z bliskiej odległości. Kula trafiła go w szyję a następnie rozsadziła głowę i część kręgosłupa.

W portfelu Lindenbauma znaleziono większą część gotówki, którą wziął z myślą o planowanym zakupie lasu. Brakowało kilkudziesięciu złotych. Ponieważ kupiec został zastrzelony w lesie z broni myśliwskiej, jedną z wersji, rozpatrywanych przez policję było morderstwo, popełnione przez kłusowników. Rozległe kompleksy leśne w pobliżu Zaklikowa pełne były zwierzyny łownej. Kupiec mógł przypadkowo natknąć się na kłusowników, a oni przyłapani na gorącym uczynku zabili go żeby pozbyć się niewygodnego świadka. Czemu jednak nie zabrali mu wszystkich pieniędzy? Przecież miał w portfelu majątek.

Wieczorem w dniu, kiedy Lindenbaum pojechał w interesach do Ireny i nie wrócił do domu, w lobby lubelskiego

hotelu Victoria zjawiała się para młodych ludzi: mężczyzna i kobieta. Mieli niewielki podręczny bagaż. Sprawiali wrażenie przybyszów z prowincji, szukających taniego noclegu. Zapytali recepcjonistę ile kosztuje hotelowa doba.

Astronomiczna cena nie wypłoszyła ich na ulicę. Mężczyzna oświadczył, że chce wynająć pokój na kilka dni. Recepcjonista zmierzzył krytycznym spojrzeniem jego wyświechtany garnitur i złośliwie zapytał „czy szanowny pan ma dość pieniędzy?” Mężczyzna po wielkopańsku rzucił na ladę plik banknotów.

W kolejnych dniach zamawiali najdroższe trunki i po-

trawy. I to było trochę dziwne. Obsługa hotelu była przyzwyczajona do nie liczących się z groszem gości, jednak rozrzutni byli przede wszystkim oficerowie, dyrektorzy, znani artyści, zamożni przedsiębiorcy. Ci natomiast sprawiali wrażenie chłopca i dziewczynki, którzy pierwszy raz przyjechali do większego miasta. Nawet jeśli mieli pieniądze ze sprzedaży krowy lub wieprzka, to czy nie było zastanawiające, że tak bezymslnie je trwonili?

Trop wiódł do Lublina

Śledczy postanowili ponownie przesłuchać Głuchowskiego. Wszak to na jego ziemi znaleziono zwłoki kupca. Zapy-

tali go między innymi o najstarszego syna, Tomasza. Reakcja gospodarza była znamienita: zmieszał się i pobladł. Odparł, że syn kilka dni temu wyjechał. Ojciec nie wiedział dokąd się wybrał, ani kiedy wróci. Tomasz był dorosłym mężczyzną, mógł robić co chciał, nie pytając rodziców o zgodę.

Okazało się, że po raz ostatni widziano go we wsi 10 grudnia, a więc w dniu morderstwa Abrama Lindenbauma. Policja uznała ten zbieg okoliczności za wielce podejrzany i wszczęto poszukiwania Tomasza Głuchowskiego.

Podejrzenia policji wobec młodego Głuchowskiego wzmożyły się, gdy wyszło jaw, że 10 grudnia późnym popołudniem kilka osób widziało go na stacji kolejowej w Zaklikowie. Między innymi zawiadowca, który dodał, że Tomaszowi towarzyszyła młoda ładna kobieta. We dwoje wsiedli do pociągu do Lublina.

I tam przeniosły się poszukiwania podejrzanego. Policja pytała o niego w tanich noclegowniach i pensjonatach, przypuszczając, że para zatrzymała się w którymś z takich miejsc. Pokazywano fotografię młodego mężczyzny, podpowiadano, że najprawdopodobniej towarzyszy mu dziewczyna. Wszystko jednak na próżno, Nikt ich bowiem nie widział.

W latach międzywojennych komenda miejska Policji Państwowej w Lublinie miała siedzibę w domu przy ulicy Staszica. Z okien na piętrze można było dojrzeć, znajdujący się kilkakaset metrów dalej, już na Krakowskim Przedmieściu okazały gmach hotelu Victoria. Wprawdzie agenci śledczy nie przypuszczali, że podejrzana para zamieszkała w tak drogim i ekskluzywnym przybytku, jednakże dla spokoju sumienia, zajrzeli również do Victorii.

I to była słuszna decyzja. Zapis w książce meldunkowej nie pozostawiał cienia wątpliwości. Czarno na białym stało, że Tomasz Głuchowski i niejaka Helena Kamińska wynajęli pokój w godzinach wieczornych w dniu 10 grudnia 1930 roku.

Policjanci weszli do numeru z odbezpieczonymi rewolwerami. Ani Głuchowski, ani towarzysząca mu dziewczyna nie stawiali oporu. Sprawiali wrażenie zrezygnowanych. W bagażu podejrzanego znaleziono karabin z uciętą lufą. Głuchowski początkowo twierdził, że jest niewinny. Dopiero, gdy przywieziono go na miejsce zbrodni, załamany przyznał się do zastrzelenia Abrama Lindenbauma. Wyjaśnił motyw zbrodni.

Krótki zew wolności

Helena Kamińska była pół sierotą. Pochodziła z ubogiej rodziny, mieszkającej w niewielkim przysiółku za Ireną. Ale właśnie w tej biednej dziewczynie zakochał się -

z wzajemnością - syn majątnych gospodarzy.

Niestety, starzy Głuchowscy nie akceptowali Heleny. Uważali ją i jej matkę za nędzarki. Nie zgodzili się na ślub syna, nawet gdy powiedział im, że Kamińska jest z nim w ciąży. Powiedzieli, żeby radził sobie sam. Tomasz z chęcią by się od nich uwolnił, nie miał jednak pieniędzy na rozpoczęcie życia na własny rachunek. Postanowił za wszelką cenę je zdobyć.

Wziął strzelbę i poszedł do lasu. Mówił, że chciał ustrzelić samę. Na leśnej drodze zobaczył żydowskiego kupca, który jakiś czas temu był u nich i rozmawiał z jego ojcem o sprzedaży części lasu. Tomasz wynioskował, że Lindenbaum ma przy sobie sporo gotówki. Zdecydował się go zabić i obrabować z gotówki.

Ruszył za kupcem, w pewnym momencie strzelił do niego. Mężczyzna zginął na miejscu. Głuchowski znalazł w portfelu Lindenbauma gotówkę. Ale zabrał tylko 80 zł. Spieszył się i nie zajrzał do drugiej przegródki, gdzie było o wiele więcej pieniędzy. Nie był zawodowym rzezimieszkiem, więc nie miał złodziejskiego doświadczenia.

Przez nikogo nie zauważony wrócił do domu, spakował się i poszedł po Helenę. Nie powiedział jej co zrobił. Oznajmił jedynie, że zdobył pieniądze i prosił, żeby pojechała z nim do Lublina. Zamieszkają gdzieś kątem, a on poszuka pracy. Do Ireny już nie wrócił. Nie mają po co. Dziewczyna zgodziła się.

Zanim dotarli pociągiem do Lublina, zapał Głuchowskiego wyparował. Podczas przesłuchania powiedział, że domyślał się iż policja jest na jego tropie i pozostaje tylko kwestia czasu, kiedy go dopadną i wturą za kraty.

Zaprzagnął więc bodaj przez dzień albo dwa zakosztować wolności i cieszyć się nią z ukochaną kobietą. Dlatego wynajął pokój w Victorii. Słyszał, że to najelegantszy hotel w Lublinie.

Pół roku później w Sądzie Okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Kraśniku Tomasz Głuchowski odpowiedział za morderstwo. Przed procesem wziął w areszcie ślub z Heleną Kamińską. Zawarcie małżeństwa nie uchroniło go przed surową karą. Pod koniec maja 1931 roku zbrodniarz został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

9 września 1939 roku hotel Victoria został zbombardowany przez niemieckie bombowce w trakcie nalotu na Lublin. W okresie PRL, w miejscu, gdzie kiedyś stał, zbudowano Państwowy Dom Towarowy. W 2016 roku w czasie przebudowy Placu Litewskiego odkryto fundamenty hotelu. ©©

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROBERT LEWANDOWSKI

Postawił granicę

Kiedy słynny piłkarz przeprowadził się do Barcelony, w internecie zaroilo się od filmików, na których widać, jak jego żona tańczy zmysłową bachatę z przystojnymi instruktorami. Wywołało to falę seksistowskich komentarzy i sugestii, że Lewandowska romansuje na prawo i lewo. Teraz z wydanej właśnie biografii „Lewandowski. Prawdziwy” dowiadujemy się, że mężowi celebrytki było to bardzo nie w smak. – Internet płonął, wszędzie były filmiki, stopklatki, komentarze. W końcu się wkurzyłem, bo było tego za dużo – powiedział sportowiec. I dodał: Chociaż zawsze wspieram moją żonę i jej pasję, to w tamtym przypadku musiałem postawić granicę. Nie była to jednak kwestia samego tańca, a tego, jak to wszystko wyglądało z boku i jak się czułem, obserwując cały ten hejt.

KATARZYNA CICHÓPEK

Czyniła podchody

Plotkarskie media dowiedziały się, że na niedawnym ślubie celebrytki i Macieja Kurzajewskiego zabrakło dwóch ważnych dla nich osób. Otóż na ceremonii nie pojawił się szesnastoletni Adam, syn Katarzyny Cichopek i Marcina Hakiela. Chłopak przebywał bowiem wtedy na wymianie uczniowskiej w Argentynie. – Moja była próbowała robić podchody, żeby go ściągnąć, ale wymiana na tym polega, że on ma tam być – zdradził Hakiel w rozmowie z Plotkiem. Nie było na ślubie również Franciszka – starszego syna Macieja Kurzajewskiego i Pauliny Smaszcz. Mężczyzna otrzymał zaproszenie wraz z żoną, ale odpuścił sobie uroczystość. Ponoć w rewanżu ojciec nie zaprosił go na maraton nowojorski, w którym wcześniej zawsze startowali razem. Co ciekawe, Franciszek nie posługuje się nazwiskiem Kurzajewski, tylko przyjął nazwisko żony – Vaccari.

KUBA WOJEWÓDZKI

Zajął prezenkę

Celebryta zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie, co przyjęto raczej z niedowierzaniem. Jednak chwilę później paparazzi przyłapali Wojewódzkiego w towarzystwie prezenki



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Kuba Wojewódzki zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie. Wybranką ma być Żaneta Rosińska

pogody Żanety Rosińskiej. 62-letni gwiazdor TVN i jego 35-letnia towarzysząca wybrali się na wspólny lunch, a na ich palcach wypatrzone obrączki. Jakby tego było mało, ostatnio prezenter pochwalił się wspólnym wypadem z żoną do Dubaju. Teraz Pudelek przypomniał, że już w czerwcu tego roku Wojewódzki opublikował w internecie zdjęcie, na którym wspólnie z Rosińską pozują przy urnie wyborczej. Swą partnerkę nazwał „pierwszą damą”, a siebie „ostatnim chamem”. Kiedy w komentarzach pojawiły się wyznania miłości do Rosińskiej, odpisał jednoznacznie: „Niestety, zajęta”.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Woli konkrety

Celebrytka może pochwalić się imponującą liczbą 1,5 miliona obserwujących na Instagramie. Dzięki temu zarabia ogromne pieniądze na umieszczanych na swoim profilu płatnych reklamach. Kiedy niedawno gościła w podcaście Żurnalisty, stwierdziła: Nie liczba polubień i liczba followersów ma dla mnie znaczenie, tylko faktura, którą wystawiam w związku z tym danym kontem czy aktywnością na koniec miesiąca. (...) Gdybyś mnie zapytał, czy wolałabym mieć 200 tysięcy polubień pod jednym postem, czy 200 tysięcy złotych, to... Rozumiesz? Dopóki udaje mi się to łączyć w takim sensie, że nie zwracam na to uwagi, ale tu na fakturze się zgadza, to w ogóle nie myślę o polubieniach czy ilości obserwujących.

Chociaż cieszę się na każdym - podsumowała.

MICHAŁ KOTERSKI

Stracił kawałek osobowości

Celebryta zamieścił wpis na instagramowym profilu założonej przez siebie kliniki leczenia uzależnień, że jego prywatne konto na platformie zostało z niewiadomych przyczyn zablokowane. „Nie jest to koniec świata, ale też nie jest to przyjemne uczucie. (...) W dzisiejszych czasach, gdzie kontakt z ludźmi, w moim wypadku też z moimi fanami, przenosi się w dużej mierze do internetu i na social media, jest to bardzo przykre uczucie, kiedy coś takiego tracisz, bo to jakbyś stracił kawałek swojej osobowości i historii” - napisał.

OLGA FRYCZ

Chce schudnąć przed ślubem

Celebrytka pojawiła się z narzeczonym Albertem Kosińskim w studiu „Pytania na śniadanie”, by opowiedzieć o emocjach towarzyszących im przed narodzinami dziecka. Według dokładnych wyliczeń do porodu zostało niespełna sto dni. Przyszli rodzice wiedzą już, że na świat przyjdzie chłopiec i wybrali dla niego imię Jan po słynnym dziadku. Zapytana o ewentualny ślub, Frycz stwierdziła: Ja to najchętniej poszłabym już do urzędu i wzięła ślub, ale chciałabym troszkę schudnąć. Po prostu chciałabym się czuć taka jak sprzed ciąży, więc poczekamy, ale to nie jest u nas żaden temat tabu. Ten ślub pewnie i tak będzie - podkreśliła.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m² przy deptaku zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

Praca

ZATRUDNIĘ

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne
drobne naprawy 508-56-56-52,
81-740-03-99

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Usługi

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

Towarzyskie

PAN po 70 - tce, średni wzrost i waga, bez problemów zdrowotnych i finansowych, pozna Panią 65-70 lat. Kontakt: SMS, telefon: 575 482 137

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl



Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011421756

SPRZEDAM
DRZEWO SUCHE
cena 280 zł m³

507325598,
737132548

REKLAMA

0011430714



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE
OGŁASZA
DRUGI USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na najem lokalu użytkowego nr 1U o powierzchni użytkowej 50,63 m², usytuowanego na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego w Chełmie przy Al. Żołnierzy I Armii WP 3A, zlokalizowanego w budynku Wspólnoty Mieszkaniowej na działce o numerze ewidencyjnym: 59/38 o łącznej pow. 0,2441 ha, dla której urządzona jest księga wieczysta nr LU1C/00060932/2 (lokal niewyodrębniony).

Pierwszy ustny przetarg nieograniczony na najem lokalu odbył się w dniu 30.09.2025 r. Lokal przeznaczony jest na nieuciążliwą działalność handlowo-usługową. Wywoławczy miesięczny czynsz netto – 1 165,00 zł; wadium 4 300,00 zł. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium przelewem na rachunek OReg. AMW Lublin nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg na najem lokalu Nr 1U w Chełmie przy Al. Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego 3A” w terminie do dnia 1.12.2025 r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1, w dniu 4.12.2025 r. o godz. 11:00 p. 108, piętro I. Ogłoszenie zostało wywieszone na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz pełna jego treść dostępna jest na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowe dane oraz pełną treść ogłoszenia uzyskać można w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie ul. Łęczyńska 1 w pok. nr 102, e-mail: a.goljan@amw.com.pl, lublin@amw.com.pl, (81) 474 61 37, (81) 474 61 11

Oddział Regionalny w Lublinie, 20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1
tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

Krzyżówka panoramiczna

autor
oszczer-
czych
listów

np.
status
lub
statut

mate-
czka
powieść
Lema

strata
kraj
z
Ottawą

sprzęt
nar-
ciarza

znak
firmowy

chaos, zamęt
powieść
Emila Zoli

Perska
lub
Pucka

8

3

6

azja-
tycka
dwi-
kółka

rolka,
zwój

zawijane
ciasto

zwoły-
wana
przez
szefa

plynie
przez
Kościół

10
kwintali

antonim
syba-
rytki

imie
Farrow,
aktorki

1

prakty-
kantka
w
pracy

przed
rzut-
nikiem

opaska
ucis-
kowa

4

żądłacy
owad
wiśnia z
Meksyku

Czer-
wona
Planeta

oświetla
poligon
podczas
ćwiczeń

7

muza
poezji
miłosnej

metal
o
symbolu
Sc

rasowy
mruczek

kobiety
wdziek

mało-
wana
w pio-
sence

gaz
palny
Umberto,
pisarz

uroczy-
sty prze-
marsz
wojska

9

10

Uśmiechnij się!

Babcia mówi
do wnuczki:
– Musisz być
grzeczna, bo jak
pamiętasz,
Czerwony
Kapturek
był niegrzeczny
i zjadł go wilk.
– Tak, pamiętam – mówi wnuczka – ...

10

12

15

4

10

21

7

8

1

11

19

11

7

20

12

13

14

6

14

2

15

3

16

17

18

19

20

5

16

21

18

9

22

13

23

12

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadniony wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan w USA (6).

B) miasto z Operą Śląską (5).

C) susz na podpałkę (6).

D) osobisty majątek, mienie (7).

E) jedna z rozgłośni radio-
wych (4,4).

F) oddział banku (5).

G) przebieralnia w teatrze (9).

H) ludowy taniec kubański (8).

I) bizantyjski obraz (5).

J) w portfelu Chińczyka (4).

K) czarodziejka z „Odysei”
Homera (5).

L) długi spis, rejestr (7).

Ł) narzędzie kopacza (6).

M) jednostka długości (4).

N) użyźnia glebę (5).

O) botaniczny lub zoologicz-
ny (5).

P) środkowa część koła (6).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

- R) specyficzny rodzaj przed-
imka w języku niemieckim
(9).

S) suszy się na łące (5).

T) płynie przez stolicę Anglii
(6).

U) sejmowy akt prawny (6).

W) dzielnicy ... Szwajcy (5).

Z) chroliwy majak (4).

Ż) pobory żołnierza (4).

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: herbatnik.
lek: Jack London; logograf: Dwa
ale pamięć życia spędzonego
gram: Odrzywności krótkie życie.
Bałwany lubią być na fali; sztyro-
cie też; wirówka: „Ucieczka z
Krzyżówka panoramiczna: l bab-

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66

- Poziomo:

1) kulinarna recepta,

7) polewa na naczyniu,

8) szewski gwóźdź,

9) mieszkaniowiec Armenii,

10) na sztuczny paznokcie,

12) ważna w filharmonii,

15) sportowiec z wiosłem,

17) słowa piosenki,

20) kraina w Hiszpanii,

21) rzymska agora,

22) zyskowny interes,

23) ustronie, zakamarek.
- Pionowo:

1) gęsta masa, breja,

2) kolekcja znaczków,

3) pomocnik w hotelu,

4) Jane, brytyjska aktorka,

5) średniowieczny aktor,

6) róża chińska, ketmia,

11) mówienie nieprawdy,

13) listwa z żabkami,

14) trójkątny żagiel przedni,

16) tajniki sztuki,

18) miara drogiego kamieni,

19) kuna leśna.

okres
godowy
dzików

kolor
nadziei

jeleni
z Azji,
Aksis

Cezary
z
„Przed-
wiosnia”

zimowe
okrycie
z
kapturem

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

Warmia
lub
Mazury

zapalenie
kopyta
konia

kwie-
cista
mowa

podpie-
rają
pomi-
dory

dra-
pieżny
kuzyn
kani

506 693 799 723" data-label="Text">

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kre-
ską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane
rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu muzycznego.

Duet jolek

W diagramie ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumero-
wanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:

- w nim panienka, pod nim
ulani

– cienkie płyty ozdobnego
drewna

– znak graficzny

– przyprawa do
flaków

– poprawianie
błędów

– kwiatowa
rabata

– kawiarniany
muzyk

– mały posąg

– maltański lub
stary

– szron na
skroni

– matka Edypa

Szyfrogram

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

814 398 954 423" data-label="Text">

Rozwiązaniem jest
myśl Cyncerona.

- 1) zajęcie arbitra: 39 – 32 –
49 – 43 – 9 – 48 – 63 – 58
– 45 – 18 – 19,

2) harmonijne w długoletnim
małżeństwie: 40 – 44 – 34
– 35 – 22 – 23 – 24,

3) odwiedziny z poczęstunkiem:
47 – 1 – 10 – 36 – 37 – 59 – 60,

4) dawna opłata graniczna:
11 – 12 – 2 – 50,

5) miejsce snu, barłóg: 26 –
27 – 20 – 66,

6) nie grzeszy urodą: 51 – 52
– 53 – 21 – 42 – 7 – 8,

7) pies pokojowy używany tak-
że do polowań na ptactwo:
64 – 54 – 55 – 46 – 3,

8) miejsce kłęski wojsk Hanni-
bala: 4 – 25 – 30 – 62,

9) rozszczepia światło: 28 – 56
– 5 – 65 – 6 – 29 – 16,

10) boży... cukierek: 13 – 14 –
15 – 57 – 17 – 38,

11) mąż córki: 61 – 31 – 41 – 33.

Logograf

1

2

3

Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie – nazwa festiwalu.

- 1) postawa cechująca śmiałość,

2) chorobowe spuchnięcie,

3) oddział ochotników.

ŚLÓWNIK: AMMAN, ASTORIA, CARUSO, IKAT, KADARKA, ROKADA, STARKING, URIAL;

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga będzie Twoją mocną stroną. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję, której unikasz od dłuższego czasu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Uporządkuj sprawy finansowe. Horoskop na dziś wróży, że spokój umysłu da Ci więcej niż szybki zysk lub ryzyko.

Baran (21.03 - 19.04)

Zaufaj intuicji. Ktoś z przeszłości może się odezwać. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment, by wyjaśnić stare sprawy.

Byk (20.04 - 20.05)

Daj sobie odrobinę luzu. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie przejmować się drobiazgami.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Uważaj, by nie zdominować rozmów z innymi osobami. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by słuchać uważnie innych ludzi.

Rak (22.06 - 22.07)

Nie przesadzaj z kontrolą innych ludzi. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że czasem improwizacja daje lepszy efekt niż plan.

Lew (23.07 - 22.08)

Znajdź równowagę między sercem a rozumem. Horoskop dzienny zapowiada, że drobny gest może odmienić na długo czyjś nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Sekret może wyjść na jaw. Zachowaj zimną krew. Horoskop na dziś zapowiada, że prawda okaże się Twoim sprzymierzeńcem.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda kusi, ale zastanów się dwa razy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystko, co błyszczące, jest warte Twojej uwagi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dziś liczy się cierpliwość. Nie przyspieszaj wydarzeń. Horoskop dzienny mówi, że efekty przyjdą wkrótce same.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Inspiracja pojawi się z zaskoczenia. Nie odrzucaj szalonych pomysłów. Horoskop na dziś mówi, że jeden z nich ma bardzo duży potencjał.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą intensywne. Nie bój się marzyć, ale trzymaj nogi na ziemi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że realizm Ci pomoże.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW PUBLIKUJEMY PONIŻEJ.



Leszek Adamczewski „Heweliusz”

14 stycznia 1993 roku doszło do największej katastrofy w historii polskiej floty. Tragedia promu „Jan Heweliusz” pochłonęła 56 ofiar i odbiła się szerokim echem w świecie. Mimo burzliwych procesów nie udało się wskazać winnych wywrotki niestatecznej jednostki. Wraz z wodami Bałtyku zapadła nad wrakiem zasłona nie wygodnego milczenia. Takich zdarzeń w powojennej Polsce było więcej. Niewygodne katastrofy, które wstrząsały raz po raz społeczeństwem, próbowano przemilczać i tuszować pod płaszczykiem „kupienia na ludzkiej tragedii”. Nieznana szerzej pozostaje wiedza np. o pożarach szpitali w Bydgoszczy albo o katastrofach z licznymi ofiarami.

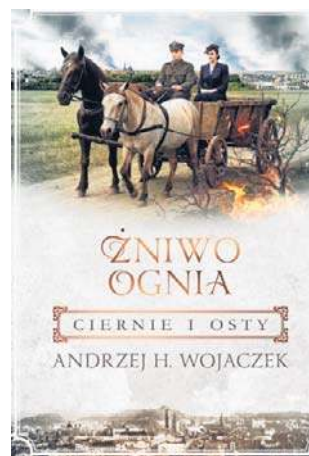
Replika



Charlie Mackesy „Chłopiec, kret, lis i koń”

Wyjątkowe wydanie jubileuszowe ponadczasowego bestsellera – ze złożonymi krawędziami stron i ozdobną wstążeczką. Tekst poprzedza nowa przedmowa autora. Ta książka jest jak uścisk przyjaciela, który przyszedł, by wesprzeć Cię w najgorszym momencie. Opowiada o tym, jak poradzić sobie ze strachem i bólem. Przypomina, że każdy z nas jest wart miłości i daje temu światu coś, czego nie daje nikt inny. Rozmowy bohaterów książki, ujęte w graficzną formę, w którą wkomponowany jest tekst, udośćnianio w sieci tysiące razy. Na pięknych ilustracjach chłopiec, kret, lis i koń podejmują wędrówkę przez nieznaną świat i dzielą się mądrością, która pomaga przetrwać każdą burzę.

Albatros



Andrzej H. Wojaczek „Żniwo Ognia. Ciernie i osty”

Dla Teofila Kłoska świat skończył się we wrześniu 1939 roku. Kiedy jego oddział zostaje rozbity, rozpoczyna niebezpieczną wędrówkę, ukrywając się w okupowanych miastach, w lasach i pośród ludzi, którzy nie zawsze są tymi, za których się podają. W końcu przybywa do Lwowa. Dramatyczny zapis pierwszych tygodni drugiej wojny światowej, ukazujący historię zawieruch oczami tych, którzy musieli stawić czoła jej bezlitosnym trybom. Andrzej H. Wojaczek, twórca bestsellerowego cyklu Wrzesciono Boga, powraca z trylogią Żniwo Ognia i ponownie zabiera czytelnika do świata, gdzie człowieczeństwo jest wartością najcenniejszą a zarazem najtrudniejszą do ocalenia.

Szara Godzina



Arthur C. Clarke „Księżycowy pył”

W XXI w. Księżyc stał się celem wypraw turystów i marzycieli. Selenie, luksusowy liniowiec pod dowództwem kapitana Pata Harrisa, oferuje niezapomniane podróże przez Morze Pragnienia, niesamowitą równinę pokrytą drobnym pyłem zachowującym się jak woda. Kiedy jednak po niespodziewanym trzęsieniu ziemi łódź pogrąży się głęboko w tym księżycowym pyłe, jego pasażerowie i załoga zostają uwięzieni w martwej ciszy – z ograniczoną ilością powietrza i bez możliwości kontaktu z bazą. Rozpoczyna się dramatyczna walka z czasem. Ratownicy muszą nie tylko działać w ekstremalnych i nieprzewidywalnych warunkach, lecz także przekroczyć granice ludzkiej technologii i wyobraźni.

Rebis



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

- 3.10 - Irena Kocula, Magdalena Dawicz, Jan Markowski, Marian Zdybel, Janina Milewska, Klaudia Cichowska
- 10.10 - Bogdan Kowalczyk, Maria Brek, Julia Moskal, Hanna Wilczek, Karolina Frej, Jadwiga Stelnik
- 17.10 - Marek Gajek, Krzysztof Chabior, Marianna Lipiec, Barbara Lubczyk, Monika Frankowska, Tomasz Kowalik
- 24.10 - Beata Chmielnik, Lidia Zalewska, Józef Krajczuk, Stanisław Wieczorek, Grzegorz Bogacki, Maria Antosiewicz
- 31.10 - Jowita Brylska, Grażyna Misztal, Witold Grabowski, Jan Orłowski, Bartosz Kwiecień, Jolanta Misiewicz

Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

REPORTAŻ

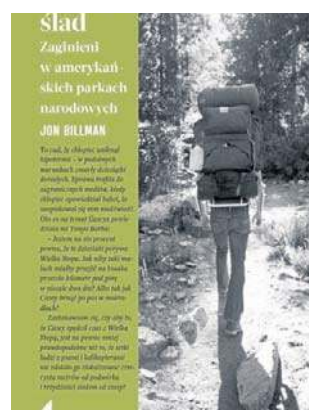
Wielkie poszukiwania w Parku Narodowym Olympic

W USA istnieje 59 parków narodowych. Najstarszym z nich jest Yellowstone – utworzony 1 marca 1872 r. Największe zajmują ponad 30 tys. kilometrów kwadratowych, ale np. Park Narodowy Wrangla to ponad 53 tys. kilometrów, czyli prawie tyle co Chorwacja. Ale nie o tym jest ten tekst, lecz o konsekwencjach parkologii. O ile bowiem parki to w Stanach miejsca o statusie niemal mitycznym – symbole dzikiej natury i wolności, mają też swoją mroczną stronę. Otóż parki to miejsca, w których giną ludzie. Zjawisko wzięte na warsztat Jon Billman, dziennikarz, pi-

sarz, nauczyciel w liceum, ale także strażak i miłośnik wędrówek. O naturze wie sporo, bo mieszka z rodziną w drewnianej chałupie na półwyspie Upper Michigan, nad rzeką Chocoley. Niewielkiej, liczącej zaledwie 39 kilometrów, ale mającej znamiona dzikości.

Gdzie jest Jacob?

Billman zaczął pisać o parkowych zaginięciach w 2017 r., gdy w Parku Narodowym Olympic zniknął niejaki Jacob Gray. Jacob rozpułnął się dosłownie we mgle. Nie było żadnych świadków, żadnego śladu. Psy tropiące kręciły się w kółko.



Jon Billman „Urwany ślad. Zaginięci w amerykańskich parkach narodowych”

Wyd. Czarne, Wołowiec

Poszukiwacze, w tym Billman, tygodniami przemierzali bezdroża, szukając Jacoba. I to z tych wypraw, długich rozmów przy ogniskach i z lokalnymi powstała książka „Urwany ślad” –

na poły reportaż, na poły zapis osobistych doświadczeń autora.

600 tys. zaginionych

Billman dowodzi, że zaginięcia w parkach narodowych są problemem społecznym, a przynajmniej tak powinny być traktowane. Wymagającym interwencji władz i na tyle intrygującym, że nie sposób policzyć ofiar – okazuje się, że co roku w amerykańskich lasach giną setki, a może tysiące ludzi. Ile dokładnie, nikt nie wie, bowiem nie sposób ich policzyć.

Tzw. NamUs, czyli National Missing and Unidentified Person System, baza danych Departamentu Sprawiedliwości co roku odnotowuje zniknięcie 600 tys. ludzi. Większość się odnajduje, ale spory odsetek znika. Problem w tym, że nie sposób wskazać tych, którzy

Kto za tym stoi?

Dlatego nieodłącznym elementem zjawiska są najbardziej fantastyczne teorie spiskowe: mafia, sekretne komórki FBI, bandy psychopatycznych kanibali albo UFO. Sporą popularnością cieszy się teoria, że ludzie porwani Wielką Stopą i jej krewniacy, czyli amerykańscy kuzyni yeti. No i bądź tu człowieku mądry: 59 parków, ale strach się do nich wybrać, bo można stać się ofiarą kosmitów albo kilerów z FBI. Gdzie więc z przyrodą? Gdzie pole do ekologicznych wzruszeń? Billman ma rację: bez interwencji rządu federalnego sen o amerykańskiej wolności na łonie natury może zniknąć jak ów nieszczęsny Jacob Gray.

margra

Polacy chcą sprawić niespodziankę z Oranje

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zmierzy się dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Bialo-Czerwoni szansę na zajęcie 1. miejsca w grupie mają jedynie iluzoryczne.

Niestety, dla podopiecznych Jana Urbana, w regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy, a pod tym względem Holendrzy mają gigantyczną przewagę nad Polakami. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała wywieźć cenne zwycięstwo.

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo. Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają i tak dalej. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewanżowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że tam, możesz sprawić niespodziankę. Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski. No nieestety tam jest dosyć duża różnica, ale ten mecz z Holandią pokazuje, że można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnice między naszymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której te niespodzianki są możliwe i kibic czy w klubie, czy w reprezentacji zawsze wierzy w to, że nawet



Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeślibym miał powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, na dzień dzisiejszy oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki i naszą strategią do meczu, naszym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w 100 procentach pewni, że mają awans i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet niechcący, no bo często tak się dzieje, to chciał-

bym, żebyśmy to umieli wykorzystać - powiedział selekcjoner na przedmeczowej konferencji prasowej.

Selekcjoner nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Najprawdopodobniej będzie to Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Jana Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycje środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzować Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji w tym przypadku Bartka Słisza. Także nie widzę w tym problemu, a jednocześnie, jak już uważamy, to za problem. Ja staram się wykorzystać tą sytuację do czegoś innego - zaznaczył Jan Urban.

Prestżiżowego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczna miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godziny 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP 1 oraz TVP Sport. Spotkanie prosto z trybun stadionu PGE Narodowy skomentują znany duet: Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski. Studio przedmeczowe rozpocznie się już o godzinie 18.30. Poprowadzi je Jacek Kurowski, a jego gośćmi będą Tomasz Iwan, Janusz Michallik, Artur Wichniarek, Dariusz Szpakowski oraz Jakub Wawrzyniak.

W internecie mecz eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć za darmo na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. ©©

Inauguracja Pucharu Świata z oficjalnym debiutem w kadrze Semirunnija

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Dzisiaj zainaugurowany zostanie sezon 2025/26 Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim. Pierwszym z pięciu przystanków cyklu będzie amerykańskie Salt Lake City.

Zawody kontrolne odbyły się na tym samym torze w Salt Lake City, na którym od piątku do niedzieli odbędzie się rywalizacja w Pucharze Świata. Polacy uzyskali dobre wyniki, m.in. Marek Kania wygrał wyścig na 500 m z rekordem Polski - 34,01s, nowy najlepszy wynik w kraju ustanowił także na 3000 m Władimir Semirunnij - 3:38,73, który w USA oficjalnie zadebiutuje w cyklu PŚ w bialo-czerwonych barwach.

Tor w Salt Lake City wyjątkowo pasuje również specjalizującemu się w rywalizacji na 500 metrów Damianowi Żurkowi.

- Lubię startować na szybkich torach. W takich warunkach można pracować stricte nad techniką, nie trzeba się skupiać

na innych aspektach. Fajną rzeczą są też przeciążenia na wirachach - wówczas czuje się różnicę w porównaniu ze startami na wolniejszych torach, gdzie czasem musimy dokładać rytmu. Za każdym razem startuję, żeby zdobywać medale. Ale jeśli nie stanę na podium w PŚ, a będzie kwalifikacja na igrzyska, to biorę to w ciemno - powiedział Żurek na stronie Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Przygotowania do rozpoczynającego się sezonu nie należały do najłatwiejszych dla jednej z liderki polskiej ekipy, Andżeliki Wójcik, która miała problemy zdrowotne i wciąż nie wróciła do najwyższej formy. - Andżelika jest zawodniczką o dużym talencie, ale borykała się z wieloma problemami zdrowotnymi, kontuzjami i cały czas to trwa, więc jej forma jest małą niewiadomą - przyznał trener polskiej kadry Roland Cieślak.

PŚ w Salt Lake City to początek walki o kwalifikację na igrzyska - zarówno indywidualną, jak i drużynową.

©©



Rosjanin Władimir Semirunnij oficjalnie zadebiutuje w polskich barwach na Pucharze Świata w Salt Lake City

Billie Jean King Cup w Gorzowie Wlkp.: Świętek wraca na polski kort

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Z Igą Świętek na czele reprezentacji Polski od piątku do niedzieli zagra w Gorzowie Wielkopolskim o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup.

Wiceliderka światowego rankingu tenisistek wystąpi w Polsce po dwóch latach przerwy.

Iga Świętek zdecydowała się na grę w barwach reprezentacji, mimo że ma za sobą bardzo

tensywny sezon w cyklu WTA. 24-letnia tenisistka z Raszyna wystartowała w tym roku w 19 turniejach i rozegrała 80 spotkań - najwięcej ze wszystkich tenisistek. Wygrała trzy turnieje, w tym odniosła historyczny triumf w wielkoszlemowym Wimbledonie. Najlepsza była również w Cincinnati (WTA 1000) i Seulu (WTA 500).

- To był bardzo intensywny sezon, ale cieszę się, że ostatnie mecze rozegram w rodzinnym kraju. Atmosfera na pewno będzie świetna, a wsparcie ogromne. Jestem za nie bardzo

wdzięczna, i myślę tu o całym sezonie, bo jeżdżąc po świecie, zawsze widzę bialo-czerwone flagi na trybunach. Kibice nie zawiodą. Nie mogę się też doczekać spotkania z ekipą. Na pewno damy z siebie wszystko - zapewniła Świętek.

Raszynianka wystąpi przed polską publicznością po raz pierwszy od... lipca 2023 roku, gdy wygrała turniej WTA 250 w Warszawie. Była nieobecna podczas turnieju kwalifikacyjnego Billie Jean King Cup w Radomiu w kwietniu tego roku, gdy Bialo-Czerwone nie wywal-

czyły awansu do tegorocznych finałów, które po raz pierwszy odbędą się w Chinach.

Polki, której skład uzupełniają Katarzyna Kawa, Linda Klimovicova i Martyna Kubka, rozpoczną rywalizację dzisiaj meczem z Nową Zelandią o godz. 15. W niedzielę zmierzą się z Rumunkami, też o 15. W sobotę mają dzień wolny, ale o godz. 14.30, tuż przed meczem Nowej Zelandii z Rumunią, spotkają się z kibicami na sesji autografowej.

W związku z reformą rozgrywek, polegającą na zmniejszeniu uczestników decydującego tur-

nieju z 12 do ośmiu ekip, drużyna prowadzona przez Dawida Celta musi przejść dwa etapy kwalifikacji. Pierwszym będzie właśnie turniej w Arenie Gorzów - nowoczesnej hali widowiskowo-sportowej otwartej w grudniu 2023 roku, która posiada trybuny na około pięć tysięcy miejsc. Bilety na mecze reprezentacji Polski zostały wyprzedane.

W tym samym terminie odbędą się w sumie siedem turniejów, których triumfatorce awansują do decydującej fazy eliminacji zaplanowanej na kwiecień 2026 roku. Pozostałe

14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę w Grupie I BJKC.

Polki zajmują 9. miejsce w rankingu Międzynarodowej Federacji Tenisa (ITF). Rumunki plasują się na 15. miejscu, a Nowozelandki są 31. W kadrze Rumunii znalazły się: Elena-Gabriela Ruse, Gabriela Lee, Elena Ruxandra Berdea, Maria Gae i Monica Niculescu. Nową Zelandię reprezentować będą trzecia w światowym rankingu deblistki Erin Routliffe, a także Vivian Yang, Jade Otway i Elyse Tse. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Doznali dwóch porażek, a najbliższy rywal wciąż jest niepokonany w PlusLidze

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin poniosła w Zawierciu drugą z rzędu porażkę w PlusLidze. Natomiast w niedzielę podejmie w hali Globus innego faworyta rozgrywek, Resovię Rzeszów.

- Pokazaliśmy dużo jakości, dużo dobrej gry. Po porażce nie można być zadowolonym w stu procentach, ale pokazaliśmy, że mecz ze Skrą (przegrany 0:3 - red.) był naszym słabszym występem, ale wróciliśmy na dobry poziom - podsumował wyjazdową porażkę z Wartą Zawiercie 2:3 Marcin Komenda.

Podopieczni trenera Stephane'a Antigi wygrali pierwszego seta, a także prowadzili na początku drugiej partii. Kluczową rolę w tym secie odegrał jednak Miguel Tavares, który popisał się m.in. trzema asami serwisowymi. Portugalczyk rozmontował przyjęcie lublinian, a o sile jego zagrywek przekonał się Hilir Henno, francuski przyjmujący przyjezdnych. Gospodarze złapali pewność i wygrali dwie kolejne partie.

Postawieni pod ścianą lublinianie znakomicie rozegrali końcówkę czwartego seta i doprowadzili do tie-breaka. W tej partii zawiercianie wygrywali 10:7, a Bogdanka LUK nie odrobiła już strat.

- Było dużo męskich wymian, dużo siły. Spotkały się dwa mocne zespoły. Nikt nie może



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

nam zarzucić, że nie walczyliśmy. Skupiamy się na kolejnym meczu. Postaramy się zostawić na boisku dużo serducha i wygrać - dodaje Komenda.

A w niedzielę do hali Globus przyjeżdży jedyny już niepokonany w PlusLidze zespół - Asseco Resovia. Rzeszowianie wygrali cztery spotkania (m.in. z dwoma najsłabszymi ekipami w lidze).

Konfrontacja Bogdanki LUK z Resovią rozpocznie się o godz. 14.45. ©©

CMC Warta Zawiercie - Bogdanka LUK Lublin 3:2 (22:25, 25:20, 30:28, 20:25, 15:11)

Warta: Boładź 30, Bieniek 10, Russell 13, Kwolek 12, Zniszczoł 4, Tavares 6, Popiwcak (libero) oraz Markiewicz, Łaba 1. Trener: Michał Winiarski

LUK: Henno 19, Komenda 2, Leon 23, Grozdánov 11, McCarthy 7, Sasak 11, Hoss (libero) oraz Gynah 4, Malinowski 2, Prokopczuk, Young. Trener: Stephane Antiga

PIŁKA NOŻNA

Wykorzystując przerwę w rozgrywkach Betclick 1. ligi piłkarze Górnika Łęczna rozegrali sparing z rezerwami Legii Warszawy. Jedyną bramkę w meczu rozegranym na stadionie zielono-czarnych strzelił Samuel Sarudi z ekipy ze stolicy. Po nieudanej próbie gospodarzy wybicia piłki spod własnej bramki, pomocnik Legii II z łatwością trafił do siatki Górnika. Najbliższy ligowy mecz Łęcznianie zagrają 23 listopada z ŁKS Łódź.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

PIŁKA RĘCZNA

Trudny wyjazd

Przed szczyptornistami Azotów Puławy ciężki mecz na terenie wicemistrza Polski, Indurii Kielce (sobota, godz. 16). Zespół Patryka Kuchczyńskiego z dziewięciu meczów wygrał dwa. Bilans rywali to 8-1.

Misja niemożliwa? MKS jedzie odrobić pięć bramek straty

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. PGE MKS El-Volt Lublin stoi przed niezwykle trudnym zadaniem w walce o awans do fazy grupowej EHF European League. Po porażce w pierwszym meczu z Zagłębiem, białozielone muszą w rewanżu w Lubinie odrobić pięciobramkową stratę.

Przed tygodniem szczyptornistki MKS przegrały w hali Globus z Zagłębiem 24:29. Przyjezdne wykazały się większym spokojem i skutecznością w kluczowych momentach. Jeśli lublinianki nadal marzą o europejskiej przygodzie, to w rewanżu muszą zagrać odważniej i bezbłędnie.

- W pierwszym pojedynku zabrakło konsekwencji. W pewnym momencie zaczęliśmy grać zbyt indywidualnie, wkradły się proste błędy, a do tego dobrze dysponowana była bramkarka Zagłębia - podkreśla Paweł Tetelewski, szkoleniowiec PGE MKS El-Volt. - Mamy pięć goli straty, ale jedziemy do Lubina i będziemy próbować to odrobić. Jest to dwumecz i na pewno nie zamierzamy zwieszać głów. Musimy zagrać dobrze przez 60 minut i myślę, że sprawa awansu jest nadal otwarta - dodaje.

Atut własnej hali będzie po stronie „Miedziowych”. Dla lublinianek takim może okazać się z kolei cały tydzień przerwy,



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Pierwsza bitwa o europejskie puchary padła łupem mistrzyń Polski z Lubina

który pozwolił na spokojny odpoczynek, regenerację i przygotowanie taktyczne do decydującego starcia. W kontekście intensywnego terminarza rywal może to być przewaga, którą białozielone postarają się wykorzystać.

Zagłębie w środę rozegrało bowiem kolejny ligowy mecz w krajowej elicie. Lublinianki podtrzymały zwycięską passę w ORLEN Superlidze Kobiet i w meczu 10. serii, otwierającym drugą rundę rozgrywek, pokonały na wyjeździe Piłkę Ręczną Koszalin (36:31). Zagłębie umocniło się na pozycji liderki tabeli.

Najsukuteczniejsza w szeregach zespołu trenerki Bożeny Karakut była Brazylijka Oliveira Fernandes, która aż dziesięciokrotnie pokonała koszalińską goalkiperkę, potwierdzając wysoką formę przed rewanżem w Lidze Europejskiej.

Ekipa z Dolnego Śląska ma co prawda pięciobramkową zaliczkę z pierwszego meczu w Lublinie, jednak po ich stronie nie brakuje również mobilizacji przed sobotnim rewanżem.

- Wiedzieliśmy od początku, że mecz w Lublinie nie będzie należał do łatwych. Każda z nas była gotowa do walki od pierw-

szych minut, co pozwoliło nam wypracować pięciobramkową przewagę przed rewanżem - podkreśla Natalia Janas, skrzydłowa Zagłębia. - Najważniejsza dla nas była dokładna analiza tamtego spotkania i wyciągnięcie wniosków, by zagrać jeszcze lepiej u siebie. Po emocjonującym meczu w hali Globus, wracamy na własny parkiet, by powalczyć o zwycięstwo przed naszą publicznością. Doping naszych kibiców zawsze dodaje nam skrzydeł - dodaje.

Rewanżowa konfrontacja w Lubinie rozpocznie się w sobotę, o godz. 18.30. ©©

Przyszło przełamanie złej serii

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

KOSZYKÓWKA. Po sześciu porażkach z rzędu zespół PGE Startu Lublin w końcu się przełamał. Czerwono-czarni w przedostatnim meczu fazy grupowej FIBA Europe Cup pokonali mistrza Bułgarii.

Lubelska drużyna wygrała w hali Globus z BC Rilski Sportist Samokow 76:73. To pierwszy triumf lublinian po serii sześciu porażek, wliczając mecze ORLEN Basket Ligi oraz euro-

pejskich pucharów, a zarazem ich drugie zwycięstwo w trwającej edycji międzynarodowych rozgrywek.

Podopieczni trenera Wojciecha Kamińskiego znakomicie rozpoczęli spotkanie. Do przerwy lublinianie grali z dużą pewnością siebie i zeszli do szatni przy komfortowym prowadzeniu 42:26.

Po zmianie stron gospodarze początkowo nie zwalniali tempa (49:29), ale zespół z Samokowa odpowiedział serią 7:0, a przewaga Startu szybko stopniała do sześciu oczek (51:45).

Po dwóch minutach gry w czwartej kwarcie, Bułgarzy doprowadzili do remisu (59:59), a potem nawet prowadzili 67:64. W końcowej fazie meczu klasę pokazał jednak Jordan Wright, zdobywając sześć ostatnich punktów dla Startu.

W ostatniej kolejce zmagania grupowych, ekipa z „Koziego Grodu” zmierzy się w Hiszpanii z tamtejszym UCAM Murcia (19 listopada, godz. 20.30).

Domowy maraton

W Orlen Basket Lidze koszykarze Startu (bilans: 2-4) podejmą w so-

botę (godz. 12.30) sąsiada z ligowej tabeli, Zastal Zielona Góra (bilans: 2-4). Będzie to pierwsze z serii aż pięciu domowych spotkań w okresie dwóch miesięcy.

Czerwono-czarni w OBL są po trzech porażkach z rzędu, a rywale po dwóch. ©©

PGE Start Lublin - BC Rilski Sportist Samokow 76:73 (25:18, 17:8, 15:25, 19:22)

Start: Hawkins 15, Griffin 15, Mack 14, Wright 12, Pelczar 8, Ford 6, Krasuski 6, Put, Szymański. Trener: Wojciech Kamiński

Rilski: Edwards 17, Arnett 12, Petrov 12, Bachkov 9, Georgiev 8, Vasov 8, Dimiytov 3, Kostov 2, Thomas 2, Karamfilov. Trener: Lyubomir Kirov



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Koszykarze PGE Startu Lublin odnieśli drugie zwycięstwo w fazie grupowej rozgrywek FIBA Europe Cup